

PORADNIK JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1976

2

(336)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:

prof. dr Witold Doroszewski

Zastępca redaktora: prof. dr Mieczysław Szymczak

Dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), prof. dr Halina Kurkowska, dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr hab. Wanda Pomianowska, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji: mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

Witold Doroszewski nie żyje	49
Maria Chmura-Klektowa — zawiadomienie o śmierci	51
Andrzej Bańkowski: Staropolskie czrzenie	52
Barbara Klebanowska: Postać łącznika w orzeczeniu złożonym z orzecznikiem rzeczowym	57
Eugeniusz Grodziński: O wyrażeniach typu: <i>Nie mówiąc już o tym, że...</i>	64
JĘZYK POLSKI W SZKOLE	
Krystyna Cukrowska: O błędach językowych uczniów szkół zawodowych w Białymstoku	67
RECENZJE	
Eugeniusz Słuszkiewicz: Witold Cienkowski — Teoria etymologii ludowej	70
SPRAWOZDANIA	
Jan Basara, Mieczysław Szymczak: Sprawozdanie z XVII Plenarnego Posiedzenia Międzynarodowego Komitetu Słowistów (Berlin — Budziszyn, 2-8 września 1975 r.)	82
Hubert Górnowicz: XII Światowy Kongres Onomastyczny w Bernie	85
Anna Mazanek: Jubileusz wakacyjnych kursów dla sławistów w „Polonicum” Uniwersytetu Warszawskiego	87
Władysław Kupiszewski: V Międzynarodowy Kurs Języka Łużyckiego i Kultury Łużyckiej (Budziszyn, 14-27 lipca 1975 r.)	89
CO PISZĄ O JĘZYKU? — A.S.	91
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.	95

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 3000 (2821+179). Ark. wyd. 4,75. Ark. druk. 3,25. Papier ilustracyjny kl. V, 70×100. Oddano do składu 8.I.76 r. Podpisano do druku w lutym 1976 roku. Druk ukończono w marcu. Zam. 1669/75 J-113. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa



*Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 26 stycznia 1976 roku zmarł w Warszawie*

WITOLD DOROSZEWSKI

*profesor zwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego, członek rzeczywisty
Polskiej Akademii Nauk, wybitny językoznawca polski, człowiek wielkiego
umysłu i serca, gorący patriota, nieustrudzony krzewiciel kultury języka
ojczystego, założyciel i prezes Towarzystwa Kultury Języka, redaktor „Po-*

radnika Językowego" od 1932 roku, twórca monumentalnego „Słownika języka polskiego”.

Odszedł od nas wielki uczony, znakomity nauczyciel i wychowawca wielu pokoleń polonistów, nieodżałowany opiekun młodych pracowników naukowych, twórca szkoły językoznawczej, autor podstawowych dzieł z dziedziny językoznawstwa ogólnego i polskiego, słowotwórstwa, fonetyki, leksykologii, leksykografii, semantyki, dialektologii, inicjator i kierownik wielu zespołowych prac badawczych.

Wyrazem uznania dla osiągnięć naukowych Profesora Doroszewskiego były doktoraty honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego, Uniwersytetu im. Humboldta w Berlinie i Uniwersytetu Karola w Pradze, członkostwa Austriackiej, Bułgarskiej i Serbskiej Akademii Nauk, Soci t  de Linguistique de Paris, Linguistics of America, Institut d'Etudes Slaves de Paris, przyznanie Nagrody Państwowej oraz licznych orderów i odznaczeń krajowych i zagranicznych: Krzyża Walecznych, Orderu Sztandaru Pracy II klasy, Krzyża Komandorskiego i Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski, Medalu Komisji Edukacji Narodowej, Krzyża Kawalerskiego Francuskiej Legii Honorowej.

Smierć Profesora ugodziła boleśnie w naukę i kulturę narodową. Nic i nikt nie wyrówna wyrwy, jaką ona spowodowała. Współpracownicy i uczniowie stracili mistrza, doradcę i przyjaciela, redakcja „Poradnika Językowego” — niezwykłego i niezawodnego sternika, którego osobowość odkrywała w każdej sprawie sens głęboki, ogólny, społeczny.

Redakcja

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



*Dnia 22 stycznia 1976 roku
zmarła w Warszawie*

DR MARIA CHMURA-KLEKOTOWA

*adiunkt Instytutu Języka Polskiego
Uniwersytetu Warszawskiego*

Odeszła po długiej i ciężkiej chorobie, w pełni sił twórczych, do końca oddana sprawom językoznawstwa, młodzieży akademickiej i swego środowiska naukowego. Była uczennicą Profesora Doroszewskiego, związaną z Nim poglądami naukowymi i tą mocną, serdeczną więzią, która istniała zawsze między Profesorem i bliskimi Mu uczniami.

Doktor Chmura pozostanie dla warszawskiego środowiska językoznawczego i studenckiego kimś nieodżałowanym i niezapomnianym. Była wielkim przyjacielem, a zarazem wymagającym nauczycielem młodzieży, koleżanką, na którą zawsze można było liczyć, angażowała się bez reszty w każdą sprawę, którą uznawała za słuszną; skromna, bezpośrednia w sposobie bycia, do ostatka pełna humoru, zdrowego rozsądku i energii nosiła na sobie niezatarte piętno swojej harcerskiej przeszłości.

Pozostawiła szereg cennych prac naukowych z zakresu słowotwórstwa i rozwoju mowy dziecka oraz wielkie materiały zebrane do pracy habilitacyjnej na temat słownictwa dzieci w wieku szkolnym. Omówieniu Jej dorobku naukowego i działalności poświęcony będzie osobny artykuł w numerze 4. „Poradnika Językowego”.

*Redakcja „Poradnika Językowego”
i pracownicy Instytutu Języka Polskiego UW*

STAROPOLSKIE CZRZECIEŻ

Intensywne badania toponimii polskiej w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia pozwoliły odkryć wśród nazw miejscowych liczne relikty nie znanych skądinąd staropolskich wyrazów pospolitych. Pozwoliły i zapewne pozwolą jeszcze dobyć na jaw inne takie onomastyczne skamieliny pradawnych apelatywów, zawarte w tych starych toponimach polskich, które się dotąd nie doczekały zadowalającego objaśnienia.

Do tych ostatnich zaliczę *Trzyciąż*, nazwę wsi pod Olkuszem¹, i *Trzycierz*, nazwę wsi w Sądeckiem², nie przekonany objaśnieniem, które im dał w 1966 r. F. Nieckula³. Zasługą tego autora jest łączne potraktowanie obu tych nazw na szerszym tle porównawczym i sprowadzenie ich do wspólnej postaci pierwotnej. Trudno się z nim jednak zgodzić, że ta ich postać pierwotna brzmiała *Trzeciesz* i że polega na przymiotniku dzierżawczym, utworzonym za pomocą sufiksu *-jś* od hipotetycznej (nie poświadczonej zapisami) nazwy osobowej *Trzeciech*, jak to już w XIX wieku przypuścił (w odniesieniu do nazwy wsi pod Olkuszem) L. Malinowski⁴.

Takie staropolskie imię dwuczłonowe jest, owszem, teoretycznie możliwe, jeśli wziąć pod uwagę nie tylko liczne imiona z *-ciech* w II członie, ale też autentyczne stpol. imię *Trzebor*, na które F. Nieckula nie zwrócił uwagi, dociekając na różny sposób (i raczej bezowocnie) etymologii hipotetycznego *Trzeciech*. To *Trzebor*, poświadczone kilkunastu zapisami, zawiera w I członie właśnie *Trze-*, polegające zapewne na skrócie składnika *Trzebie-*, jak o tym może świadczyć słoweńskie imię *Trebebor*⁵.

W czym więc trudność? W tym, że *Trzeciesz* jako domniemana postać pierwotna pomienionych toponimów bynajmniej nie jest bezsporne. Sta-

¹ Por. K. Rymut: „Nazwy miejscowe północnej części dawnego województwa krakowskiego”, Wrocław 1967, s. 172.

² Por. E. Pawłowski: „Nazwy miejscowości Sądeczyny”, cz. I, Wrocław 1971, s. 121.

³ Por. „Rozprawy Komisji Językowej WTN”, VI, s. 321—332.

⁴ Por. „Prace Filologiczne”, I, 1885, s. 288. Nb. hipotezę Malinowskiego przyjął K. Rymut (por. loc. cit.), zaznaczając jednak swoje wątpliwości przez użycie pytajnika w nawiasie. Nie przyjął jej (lub nie znał) E. Pawłowski, który pisze (loc. cit.): „N. ciemna, ale zapewne ma coś wspólnego z *cietrzewiem* — *trzetrzewiem*” (!!).

⁵ Por. M. Malec: „Budowa morfologiczna staropolskich złożonych imion osobowych”, Wrocław 1971, s. 119-120.

re ich zapisy⁶ moim zdaniem nie tylko można, ale i trzeba czytać jako *Czrzecież*//*Trzecież*, co eliminuje nawiązania do nazw osobowych. Przyjęcie takiej postaci pierwotnej z *ż* na końcu łatwiej pozwala wyjaśnić zmiany, które zaszły z czasem w brzmieniu tych dwu toponimów, lepiej też sprzyja dociekaniom etymologicznym.

Rozpatrzmy rzecz dokładnie, poczynając od najistotniejszej w sporze sprawy końcowej spółgłoski: *ś* czy *ż*. Bez racji F. Nieckula twierdzi, że „niemal wszystkie zapisy” poświadczają *ś*. Tego rodzaju kwestii spornej ani w tym razie, ani w innych podobnych same, ambiwalentne (*recte* biwalentne) pod tym względem, zapisy w dokumentach staropolskich przesądzić nie mogą. Nie bardziej poświadczają *ś* niż *ż*. Nawet użycie dwuznaku SZ w zapisach naszych toponimów z XVII wieku⁷ nie wyklucza końcowego *ż*. W zapisach starszych SZ, SCH lub S na końcu może być czytane na sześć przynajmniej sposobów. Na baczniejszą uwagę zasługiwałby zapis dopełniaczowy *de Trzecieza* z 1378 r. (literą Z raczej głoski *ś* nie oznaczano), ale i on — sam przez się — nie rozstrzygnie sporu na rzecz *ż*. Ważniejszą od zapisów jest w takich razach nieprzerwana tradycja ustna, warunkowana ciągłością pokoleń ludności jednojęzycznej w środowisku używającym na co dzień danych nazw, a w ciągłość tę w naszym razie wątpić trudno. Toteż nie należy lekceważyć faktu, że w dzisiejszych, różnych już, postaciach obu toponimów występuje *ż* (przed końcówką przypadków zależnych, podległe w mianowniku ubezdźwięcznieniu wygłosowemu). Przyjmując pierwotność tego *ż* bez porównania łatwiej można wyjaśnić wtórną nazalizację samogłoski w sylabie wygłosowej jednego z nich. F. Nieckula próbuje ją przypisać trudnemu do uzasadnienia wpływowi nazwy *Książ*. Moim zdaniem w grę wchodzi po prostu hiperkorektyzm, oparty na skojarzeniu niejasnego *-cież* z *ciężki*, *ciężyc*//*ciężyc* (podległymi w miejscowym dialekcie denazalizacji), co pociągnęło za sobą poprawienie go na *-cięż* (w mianowniku *-cięż*). Zmianie takiej nie uległoby *-ciesz*, „jasne”, bo kojarzące się z *cieszyc*. Zmiana zaś, która z czasem nastąpiła w wygłosie drugiego toponimu (sądeckiego) — bynajmniej nie czysto pisowniana, jak o tym świadczy używany przymiotnik *trzycki* — polega na wprowadzeniu na miejsce *-eż* częstszego w wyrazach pospolitych sufiksu *-erz*. I ją trudno uzasadnić przyjmując wyjściową postać z *ś*.

Zmianę samogłoski w sylabie nagłosowej, zaszłą (w obu toponimach tak samo) wcześniej niż zmiany w sylabie wygłosowej⁸, F. Nieckula uznał

⁶ Przytoczone dokładnie we wskazanych miejscach prac K. Rymuta i E. Pawłowskiego.

⁷ Nb. idzie o zapisy w dokumentach, które z reguły kopiują zapisy toponimów z dawniejszych rejestrów.

⁸ Wariant z samogłoską *y* w sylabie nagłosowej poświadczają zapisy dla obu toponimów już w XVI wieku, podczas gdy pierwszy zapis *Trzycki* (z RZ) dopiero z 1712 r., a samogłoska nosowa w *Trzycki* ma wyraźne poświadczenie dopiero z 1827 r.

slusznie za skutek pochylenia. Mówiąc dokładniej, idzie o aprobatę dialektalnego $\acute{e} \geq y$ na podstawie skojrzenia z liczebnikiem *trzy*.

Pozostała jeszcze sprawa spółgłoski początkowej: czy tu pierwotne *t*, czy też $\acute{c}\acute{ř} \geq t\acute{ř}$, jak w wyrazach pospolitych *czrzoda* \geq *trzoda*, *czrzos* \geq *trzos*, *czrzon* \geq *trzon* itp. F. Nieckula odrzuca drugi człon alternatywy dlatego, że „zapisy zgodnie wykazują *t\acute{ř}*- od samego początku”. Lekceważy zapis dopełniaczowy toponimu sądeckiego *Scrzczesze* z 1383 r., który wszak można czytać: *Z Czrzecieże*. Ale choćby nawet oba toponimy miały same zapisy z *T*, nie uprawnia to jeszcze do wykluczenia w nich etymologicznego \acute{c} . W ogólności rzecz biorąc, najstarsze zapisy wyrazów pospolitych i toponimów, zarówno tych z etymologicznym $\acute{c}\acute{ř}$, jak i tych z etymologicznym *t\acute{ř}*, świadczą, że $\acute{c}\acute{ř}$ i *t\acute{ř}* mieszano co najmniej od początku XIV wieku do końca XV. Nie wszystkie z etymologicznym $\acute{c}\acute{ř}$ (ani wyrazy pospolite, ani toponimy) poświadczane są zapisem przez CZRZ bądź CRZ⁹. Niektóre z nich znane są tylko w zapisach przez TRZ. Niektóre mają zapisy oboczne (przez CZRZ bądź CRZ i przez TRZ) w tym samym zabytku piśmiennictwa staropolskiego. Zdarzają się w końcu i zapisy etymologicznego *t\acute{ř}* przez CZRZ¹⁰.

Okazja to, żeby poruszyć sprawę ogólną: zastrzeżeń, które budzi bądź budzić powinna tradycyjna już teza o regularnym „przejściu” $\acute{c}\acute{ř}$ w *t\acute{ř}* na gruncie polskim. Nie całkiem przekonuje objaśnienie tego raczej dziwnego zjawiska dane przez J. Łosia: „grupa $\acute{c}\acute{ř}$ jakby rozłożyła się na $\acute{t}\acute{s}\acute{ř}$, przy czym środkowa spółgłoska przestała się wymawiać, a przedniojęzykowo-działowe \acute{t} wymienione zostało na przedniojęzykowo-zębowe *t*”¹¹. Nie załatwia sprawy termin *dysymilacja*, użyty w najnowszym podręcznikowym opracowaniu polskiej gramatyki historycznej przez S. Rosponda¹². Dziwna to dysymilacja, i w ogóle, i w szczególności, jeśli zważyć, że w dzisiejszej polszczyźnie mamy do czynienia z silną tendencją asymilacyjną w wymowie połączenia *t\acute{ř}*, jak wiadomo, trojakiem: najstaranniejszej i najrzadszej jako $\acute{t}\acute{s}$, mniej starannej i częstszej jako $\acute{c}\acute{s}$, niestarannej i najczęstszej jako \acute{c} (tu asymilacja doprowadziła aż do fuzji). Podobnie trojako wymawiane bywa połączenie *d\acute{ř}*. Czyżby zatem kilka wieków temu dominowała w polszczyźnie tendencja wprost przeciwna? Trudno uwierzyć. Asymilacyjne przejście $t \geq \acute{t} \geq \acute{c}$ przed $\acute{ř}$ jest faktem. W proces odwrotny: $\acute{c} \geq \acute{t} \geq t$, a przynajmniej w jego fazę ostatnią (zębowe *t* przed $\acute{ř}$), wolno wątpić. Fak-

⁹ Jeśli idzie o takie zapisy toponimów, warto przy okazji wymienić choćby: *Czrzonow* 1389, *Crzonow* 1523 (*Trzonów*, pow. Miechów), *Crzemessna* 1364 (*Trzemeszna*, dziś *Trzemeśnia*, pow. Myślenice), *Czrzewlin* 1398, *Crzewlin* 1409 (*Trzewlin* w d. pow. bieckim, dziś nie istnieje), *Crzepnica* 1399 (*Trzepnica*, pow. Piotrków, nb. w związku z *trzop* \leq *czrzep* \leq **čerpъ*).

¹⁰ Jeśli idzie o takie zapisy toponimów, por. np. *Czczzewina* 1389 (*Cietrzewina*, dziś *Trzetrzewina*, pow. N. Sącz), *Cresice* 1318 (*Trzeszyce*, dziś *Strzeszyce*, tamże).

¹¹ Por. „Gramatyka polska”, cz. I, Lwów 1922, s. 193.

¹² Por. „Gramatyka historyczna języka polskiego”, Warszawa 1971, s. 127: „Drogą dysymilacji zmieniła się pierwotna grupa $\acute{c}\acute{ř}$ (por. $\acute{c} = \acute{t} + \acute{s}$) na *t\acute{ř}*: Pfl *czrzoda*, ale w XVI w. *trzoda*” (i tyle).

tem jest tu tylko zmiana konwencji graficznej: zapisy z TRZ pojawiają się najpierw obocznie (XIV-XV w.), potem wyłącznie zamiast zapisów z CZRZ bądź CRZ. Zmiana ta wymaga, owszem, wyjaśnienia.

Wszystko się zaczęło od zastąpienia trudnego artykulacyjnie \acute{r} przez kombinację wibrującego sonantu ze spirantem dźwiękowym, a później, po stopniowym osłabieniu i zaniku pierwszego składnika kombinacji, przez czysty spirant dźwiękowy, realizowany dźwięcznie albo bezdźwięcznie (po bezdźwięcznej, i to tak jeszcze przed zanikiem wibracji). Proces ten pociągnął za sobą asymilację wsteczną poprzedzającej \acute{r} zwartej zębowej ($t \geq \acute{t} \geq \acute{c}$, $d \geq \acute{d} \geq \acute{\xi}$), a w rezultacie całkowite zatarcie się kontrastu między realizacjami etymologicznego $\acute{c}\acute{r}$ i $t\acute{r}$. Połączenia te, rozróżniane przed zanikiem wibracji \acute{r} , po jej zaniku przestano w wymowie rozróżniać. Konsekwentnie przestano je rozróżniać w grafii. Czemu górę wzięła konwencja graficzna TRZ? Czy tylko jako prostsza i dogodniejsza¹³? Może nie tylko. Może jest przejawem tendencji do popierania w wymowie $\acute{t}\acute{s}$ na niekorzyść $\acute{c}\acute{s}$ w obawie przed fuzją $\acute{c}\acute{s} \geq \acute{c}$ jako zjawiskiem dialektalnym¹⁴.

Pora wrócić do tematu. Staralem się dotąd wykazać, że nic nie wadzi, by uznać *Czrzecież* za pierwotną postać naszych dwu toponimów. Zresztą nie tylko dwu. Jest jeszcze wieś o nazwie *Trzycież* na Śląsku Cieszyńskim, dziś w granicach Czechosłowacji (w czeskiej wersji *Třitež*, jeśli się nie mylę)¹⁵, wzmiankowana marginalnie przez F. Nieckulę jako *Trzyciesz*. W Sądeckiem, jak nadmienia E. Pawłowski¹⁶, *Trzycierz* jest dziś znane także jako nazwa terenowa we wsi Nawojowa (odległej o kilkanaście kilometrów na południe od wsi Trzycierz). Ważniejszą jest dawna nazwa terenowa we wsi Łęgonice nad Pilicą (w Opoczyńskim) poświadczona zapisem z 1481 r.: *in Czrzeciesz*, odkrytym i zachowanym od niepamięci przez S. Kozierowskiego¹⁷, który go odczytał całkiem błędnie jako „Krzeciesz”.

¹³ Nb. C lub CZ były niedogodne jako wielofunkcyjne, zwłaszcza że oznaczano nimi *k* (stąd CRZ lub CZRZ można było mylnie odczytać jako *k\acute{r}* — w polskich opracowaniach toponomastycznych nierzadkie takie błędne odczyty).

¹⁴ Przypuszczam, że taka wymowa z fuzją lokalnie była już pospolita z początkiem XVI wieku. Dodała ona do nowych \acute{z} ($\leq \acute{r}$) i $\acute{\xi}$ ($\leq \acute{r}$ po bezdźwięcznej) nowe \acute{c} ($\leq t\acute{r}$) i $\acute{\xi}$ ($\leq d\acute{r}$). Próba zachowania kontrastu między starymi fonemami dźwiękowymi a tymi (czterema!) nowymi przez przesunięcie artykulacji tych pierwszych ku zębom skończyła się, jak wiadomo (*salva omni reverentia* dla teorii inaczej objaśniających genezę tzw. mazurzenia), ich utożsamieniem z odpowiednimi fonemami zębowymi przy zachowaniu dźwiękowości „nowych dźwiękowych”. Czy brak „mazurzenia” w dialekcie wielkopolskim świadczyć musi o opóźnionym tam (w stosunku do innych dialektów) zaniku wibracji w \acute{r} ? Tak bym sądził, wolę jednak zapytać o zdanie mędrszych w tej sprawie.

¹⁵ Nb. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* etc. wymienia ją s. v. *Trzeciesz*.

¹⁶ Por. op. cit., s. 121. Nb. *Podtrzycierz* (tamże, s. 95) bądź *Pod Trzycierzem* (tamże, s. 91) jako nazwa przysiółka wsi Korzennej świadczy bodaj o częstszym powtarzaniu się naszej nazwy w Sądeckiem.

¹⁷ Por. „Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej wschodniej Wielkopolski”, cz. I, Poznań 1926, s. v. *Krzeciesz*.

Widać zatem, że nazwa powtarza się w Polsce trochę za często jak na rze-komy derywat nie poświadczony nazwy osobowej.

F. Nieckula, upierając się przy postaci *Trzeciesz*, musiał kategorycznie odrzucić związek polskiej nazwy z czeską n. m. *Střitež*, dawniej *Třětež* (liczne zapisy *Trzietez* z XIV wieku), która się powtarza aż osiemnaście razy¹⁸, a więc niewątpliwie zawdzięcza swe początki dawnemu apelatywowi, używanemu dla określenia miejsca. Przyjmując za pierwotną postać *Czrzecież*, podtrzymuję jak najbardziej ów związek.

Przechodząc do sprawy etymologii, uznaję stpol. *Czrzecież* za dokładny odpowiednik nazwy staroczeskiej, którą A. Profous słusznie sprowadza do apelatywu kontynuującego prasłow. **čertežь* (z sufiksem *-ežь*)¹⁹. Nie przekonuje mnie jednak jego hipoteza, że to collectivum do **čertь* «trzcina itp.». Nie widać przykładu na podobny derywat odrzeczownikowy. Pol. *młodzież*, w którym można przyznać rzadkiemu sufiksowi *-ežь* funkcję kolektywizującą, jest raczej derywatem przymiotnika.

Stawiam zatem inną hipotezę etymologiczną: **čertežь* to nomen actionis vel acti derywowane sufiksem *-ežь* od czasownika **čert-ti* (scs. *črěsti* «ciąć, rąbać»)²⁰. Język staro-cerkiewno-słowiański daje liczne przykłady podobnej formacji, jak *grьbežь* od *grь(b)nōti*, *grabežь* od *grabiti*, *mętežь* od *męsti*, *pokladežь* od *(po)klasti* itd. W języku polskim mamy odczasownikowe *grabież*, *kradzież*, *łupież*, *trzebież*, dawniej też *drapież*, *lubież* i może inne.

Hipoteza moja pozwala nawiązać do popularnego w językach wschodniosłowiańskich *čertež*, które będąc podobnym derywatem tegoż czasownika, kontynuuje jednak postać prasłowiańską z innym stopniem wokalizacji pnia, a mianowicie **čьr-težь*. Mielibyśmy zatem do czynienia z ciekawą pradialektalną obocznością wariantów apofonicznych. Chyba żeby przypuścić nieprawidłowość postaci wschodniosłowiańskiej, polegającą na wyjątkowym niewykształceniu się tu tzw. pełnogłosu²¹. Ale skąd na to wziąć dowody?

Wschodniosłowiański apelatyw *čertež* w znaczeniu «wyrąb» dał początek dużej liczbie nazw miejscowych i terenowych. Nazwa *Czerteż* (bądź wtórnie *Czarteż*), a także pochodne, jak *Czerteżyk*, *Czerteżne*, występują dość licznie i w Karpatach polskich, zawdzięczając tam swoje początki wędrownce Łemków. Poza Karpatami mamy też wieś o nazwie *Czerteż* w Białostockiem.

¹⁸ Por. „Místní jména v Čechách”, t. IV, Praha 1957, s. 206-208.

¹⁹ Por. tamże. Nb. zach.słow. *čře-* zawsze kontynuacją **čer-*.

²⁰ Nb. w języku polskim zachował się inny derywat tegoż prasłow. czasownika, a mianowicie nomen instrumenti *trzosło* «krój pługa» (≡ **čert-slo*).

²¹ Podzielam pogląd, że metateza typu *tert* ⇒ *tret* w językach zachodnio- i południowosłowiańskich nie była „bezpośrednia”, ale poprzez fazę *teret*, na której po-przestały wschodniosłowiańskie.

Barbara Klebanowska

POSTAĆ ŁĄCZNIKA W ORZECZENIU ZŁOŻONYM Z ORZECZNIKIEM RZECZOWNYM

W języku polskim istnieją dwa podstawowe typy orzeczeń złożonych z orzecznikiem rzeczownym. Pierwszy z nich to połączenie formy osobowej czasownika *być* z rzeczownikiem w narzędniku, np. *Mój ojciec jest nauczycielem, Te meble są moim posagiem, Ten zwrot jest przenośnią*; drugi — łącznik *to* z rzeczownikiem w mianowniku, np. *Mój ojciec to nauczyciel, Te meble to mój posag, Ten zwrot to przenośnia*. Z przytoczonych przykładów wynika, że konstrukcje te mogą być używane wymiennie, jednakże nie jest to zasada ogólna. Nie mówimy np. *Ten metal jest złotem*, chociaż poprawne jest zdanie *Ten metal to złoto*, zdanie zaś *Ten człowiek jest Napoleonem* może mieć inne znaczenie niż zdanie *Ten człowiek to Napoleon*.

Wzajemny stosunek tych dwu konstrukcji można interpretować dwójako: albo łącznik *to* jest wariantem kontekstowo-fakultatywnym łącznika *jest*, albo łączniki te są inwariantami, co tłumaczyłoby różnicę znaczeniową między dwoma zdaniami o Napoleonie. Rzeczniką drugiego rozwiązania jest Zuzanna Topolińska¹. W niniejszym artykule uważamy natomiast, że łączniki *to* i *jest* są zwykle wariantami kontekstowymi, chociaż czasem łącznik *to* komunikuje relacje, których nie można wyrazić czasownikiem *być*, por. *Ta paczka to książki, Tytoń to rak, Te drzwi to czytelnia*. Relacje te będą omówione w drugiej części artykułu. Różnica znaczeniowa między zdaniami *Ten człowiek jest Napoleonem* i *Ten człowiek to Napoleon* wynika natomiast z dwuznaczności rzeczownika w orzeczniku. W zdaniu pierwszym *Napoleon* oznacza «osoba, która ma pewne cechy Napoleona» lub «osoba, która gra rolę Napoleona». W zdaniu drugim orzecznik może mieć te same znaczenia, ponieważ konstrukcja z łącznikiem *to* jest częściowo synonimiczna z konstrukcją z łącznikiem *jest*, bądź oznacza «osoba, która nazywa się Napoleon». To ostatnie znaczenie nie może być wyrażone w połączeniu z łącznikiem *jest*.

Ta sama dwuznaczność charakteryzuje — przynajmniej potencjalnie — wszystkie imiona i nazwiska, por. *Ta dziewczyna to Irena : Ta dziewczyna jest Ireną*. Podobną dwuznacznością odznaczają się nazwy pokrewieństwa

¹ Zuzanna Topolińska: *Wtórna copula „to” w polskim języku literackim*, „Zbornik Filozofickej Fakulty”, Universitas Comeniana Philologica, Bratislava 1975.

używane przy mówieniu o kimś i przy zwracaniu się do kogoś. I tak np. w zdaniu *Ta pani jest babcią* wyraz *babcia* oznacza kobietę, która ma wnuki, w zdaniu zaś *Ta pani to babcia* ten sam rzeczownik oznacza osobę, do której mówiący, słuchacz lub bohater wypowiedzi (w zdaniu typu: *Wydało mu się, że ta pani to babcia*) zwraca się „babciu”.

Powróćmy jeszcze do zdań typu *Ta dziewczyna to Irena*. Zdanie to mogłoby nasuwać interpretację «*Ta dziewczyna nazywa się Irena*». Jednakże najczęściej zdania tego typu wypowiadamy w sytuacji, gdy orzecznik nie jest dla słuchacza tylko imieniem, ale oznacza konkretną osobę, o której słuchacz coś już przedtem wiedział. Szczególnie wyraźnie widać to wtedy, gdy podmiot jest wyznaczony nie deiktycznie, lecz relacyjnie, np. *Mój narzeczony to Marek*, *Jego ojczyzna to Francja*, *Nasz lektor to Kowalski*. Zdania takie są odpowiedziami na pytania *Kto to jest wasz lektor?*, *Kto to jest twój narzeczony?* itp. Pytamy tu zawsze o konkretną, określoną osobę, jeśli więc rzeczownik z zaimkiem dzierżawczym wyznacza zbiór więcej niż jednoelementowy, dodajemy wskazujący zaimek *ten*, np. *Kto to jest ten twój znajomy?* Czasem funkcję zaimka wskazującego może pełnić kontekst lub sytuacja i tylko wtedy akceptowane są zdania typu *Mój kolega to Nowicki*. Jeżeli chcemy powiedzieć tylko, jakie nazwisko lub imię nosi osoba będąca desygnatem podmiotu, używamy czasownika *nazywa się* lub, w stylu bardziej swobodnym, łącznika *jest* z orzecznikiem w mianowniku, np. *Nasz profesor jest Adam*.

Zajmiemy się teraz ograniczeniami kontekstowymi omawianych konstrukcji. O ograniczeniach dla konstrukcji mianownikowej (z łącznikiem *to*) pisze Z. Topolińska². Jej zdaniem podmiot w takiej konstrukcji nie może być wyznaczony negatywnie (czyli nie może jego przydawką być zaimek nieokreślony); nie mówimy np. *Jakiś lekarz to mój sąsiad*. Do obserwacji tej należy dodać, że w konstrukcji mianownikowej w funkcji podmiotu rzadko występują zaimki. Akceptujemy wprawdzie zdania, w których podmiotem jest zaimek 3. osoby, np. *On to znany artysta*, *Ona to mądra kobieta*, *Przecież oni to nasi znajomi*, chociaż wydaje się, że jeśli orzecznikiem jest tylko rzeczownik, używamy raczej łącznika *jest*, np. *On jest inżynierem*, nie *On to inżynier*. Jeśli natomiast podmiotem jest zaimek *ja* lub *ty*, rzeczownik w orzeczniku musi być określony, więcej — musi oznaczać konkretną osobę. Często orzecznik taki jest zanegowany, np. *Zapominasz, że ja to nie twoja żona* (do kawalera można by powiedzieć tylko *Zapominasz, że nie jestem twoją żoną*, ponieważ orzecznik nie desygnowałby tu konkretnej osoby), *Ja to nie ty*, *a ty to nie ja*; *Ojciec może teraz wyjść, ale ty to nie ojciec*. Orzecznik nie zanegowany przy podmiocie zaimkowym występuje zwykle w kontekście podającym w wątpliwość prawdziwość zdania, np. *Wyobrażasz sobie, że ja to twoja żona*; *Czy myślisz, że ja to Ko-*

² op. cit.

walska; *Jemu się wydaje, że ty to Piotrowski*. Nie mówimy natomiast *Ja to student; Ty to mężatka* itp. Zaimki *każdy, nikt, wszyscy* nie mogą być podmiotami w konstrukcji z łącznikiem to niezależnie od kontekstu.

Znacznie więcej ograniczeń kontekstowych ma jednak konstrukcja narzędnikowa (z łącznikiem *jest*). Nie mówimy np. *To zboże jest pszenicą, To uczucie jest nienawiścią, Ten stop jest stalą, Ten ustrój jest komunizmem*, poprawne natomiast są zdania *To zboże to pszenica, Ten ustrój to komunizm* itp. Poprawne są także zdania: *Ziemia jest planetą, Francja jest republiką, Kuba jest wyspą, Żelazo jest metalem, Wodór jest gazem, Pies jest ssakiem, To pismo jest tygodnikiem, Ta sztuka jest komedią, Ta liczba jest ułamkiem*. Każde z nich może być zastąpione zdaniem z łącznikiem *to* bez różnicy znaczeniowej. Okazuje się więc, że przy podmiocie rzeczownikowym łącznik *to* jest zawsze możliwy (wyjątek stanowią tylko rzeczowniki z zaimkami nieokreślonymi), natomiast łącznik *jest* może pojawić się tylko w określonym kontekście. Rzeczownik będący podmiotem w zdaniu, w którym możliwy jest łącznik *jest*, musi spełniać jeden z trzech następujących warunków:

1) rzeczownik będący podmiotem jest nazwą własną, np. *Warszawa jest stolicą Polski, „Kultura” jest tygodnikiem, Kowalski jest inżynierem*.

2) rzeczownik będący podmiotem jest nazwą ogólną, np. *Masło jest tłuszczem, Przydawka jest określeniem rzeczownika, Herbata jest głównym napojem Anglików, Dźwignia jest maszyną prostą*.

3) rzeczownik będący podmiotem jest określony zaimkiem wskazującym lub dzierżawczym (desygnat podmiotu jest wyznaczony deiktycznie lub relacyjnie), ale w danym zdaniu może być zastąpiony rzeczownikiem własnym lub pospolitym (już bez zaimka) innym niż orzecznik.

Mówimy więc: *To czasopismo jest tygodnikiem* (albo *To czasopismo to tygodnik*), bo zamiast powiedzieć *to czasopismo* możemy wymienić jego tytuł, np. *„Kultura” jest tygodnikiem*. Niepoprawne natomiast jest zdanie *To czasopismo jest „Kulturą”* — nie możemy bowiem znaleźć rzeczownika, który by w tym zdaniu zastąpił określenie *to czasopismo*. Możemy więc użyć tu tylko łącznika *to* (*To czasopismo to „Kultura”*). Podobnie można wyjaśnić niepoprawność zdań *Ta choroba jest szkarlatyną, Ten metal jest srebrem, To zwierzę jest żyrafą, Ten mebel jest stołem, To miasto jest Warszawą* itp. Podmioty tych zdań mogą występować w konstrukcjach z łącznikiem *jest*, jeśli orzecznik spełnia warunek określony w punkcie 3, np. *Ta choroba jest skutkiem nieodpowiedniego trybu życia, Ten metal jest składnikiem brązu, To zwierzę jest kręgowcem, Ten mebel jest własnością babci, To miasto jest stolicą województwa*. Wyjątkowym typem zdania, w którym możliwy jest łącznik *jest*, chociaż podmiot jest wyznaczony deiktycznie i nie można go zastąpić innym rzeczownikiem niż orzecznik, jest zdanie, w którym orzecznik komunikuje funkcję desygnatu podmiotu, np. *Ten pokój jest naszą sypialnią, Ten stół jest moim biurkiem, Ten ser jest jego*

obiadem. Funkcja ta jest przy tym zwykle tymczasowa, nie jest stałą cechą charakterystyczną desygnatu podmiotu. Użycie konstrukcji z łącznikiem *jest* w zdaniu *Ten dokument jest twoim dowodem osobistym* sugeruje, że dokument, o którym mowa, został wydany w innym celu, jest np. jakąś legitymacją, a tylko w danych okolicznościach ma służyć jako dowód osobisty.

Funkcja pełniona w przeszłości dziś może być traktowana jako nazwa — możemy więc powiedzieć *Ta sala to sypialnia Jana III*. Natomiast zdanie *Ta sala jest sypialnią Jana III* nie może być dziś wypowiedziane jako zdanie prawdziwe; mówiąc o funkcji już nieaktualnej, musimy użyć łącznika *być* w czasie przeszłym, to znaczy powiedzieć *Ta sala była sypialnią Jana III*.

Z kolei wyjątkiem na korzyść łącznika *to* są zdania, w których orzecznik wyraża nacechowaną emocjonalnie ocenę desygnatu podmiotu. Łącznik *to* jest tu używany niezależnie od typu podmiotu, np. *Ten film to chała*, *Ta książka to szmira*, *Ta herbata to lura*. Jeszcze bardziej ekspresywna jest konstrukcja mianownikowa w połączeniu z łącznikiem *jest*, używana w zdaniach o ludziach, np. *Marek jest równy chłopak*, *Tomek jest dobry numer*, *Ewa jest mądra dziewczyna*, *Jacek jest szuja*. Użycie formy narzędnikowej obiektywizuje wypowiedź i osłabia jej nacechowanie emocjonalne, por. *Kowalski jest złodziej*: *Kowalski jest złodziejem*.

Tylko łącznik *to* może być użyty także wtedy, gdy podmiotem jest nazwa własna, ale orzecznik dotyczy nie jej głównego desygnatu, lecz jej samej. Oto przykłady takich zdań zawierających nazwy cudzysłowowe: *Kowalski to bardzo popularne nazwisko*, *Monika to ładne imię*, *Jowisz to rzymskie imię Zeusa*, *Głowacki to prawdziwe nazwisko Bolesława Prusa*. Wreszcie o konieczności użycia łącznika *to* decyduje postać orzecznika: jeśli mianowicie orzecznikiem jest zaimek osobowy, podmiotem zaś rzeczownik, łącznik *to* jest obowiązkowy, por. *Szymański to ja*, *Twoi przyjaciele to my*.

Obok omówionych wyżej konstrukcji spotykamy jeszcze łączniki *jest to* i *to jest* z orzecznikiem w mianowniku, np. *Orzeczenie jest to najważniejsza część zdania*, *Ziemia to jest planeta*. Pierwszy z nich charakterystyczny jest dla stylu naukowego i implikuje równość zakresów podmiotu i orzecznika. Nie mówimy np. *Kwadrat jest to prostokąt*, natomiast poprawne są zdania *Kwadrat jest prostokątem* i *Kwadrat jest to prostokąt o równych bokach*. Mamy tu więc typowy łącznik definicyjny. Łącznik *to jest* występuje w różnych stylach, ale raczej rzadko w zdaniach o ludziach, w których orzecznik komunikuje tylko cechy. Dziwnie brzmią zdania: *Mój ojciec to jest blondyn*, *Ewa to jest panna*, *Nasz profesor to jest Anglik* itp. W zdaniach z orzecznikiem zabarwionym emocjonalnie łącznik *to jest* wymaga zwykle innej intonacji, por. *Jacek to jest spryciarz*, *Piotr to jest smarkacz*.

W języku potocznym spotkać można niekiedy konstrukcje z łącznikiem zerowym. Najczęściej są to zdania przeczące, np. *Robota nie zajac*, *Mój brat nie frajer*, *Kowalski nie milioner*, *Trabant nie samochód*. Partykułę *nie*

można tu zresztą interpretować jako wspólny wykładnik negacji i łącznika. Natomiast w zdaniach twierdzących łącznik może po prostu nie mieć żadnego wykładnika prezencyjnego, por. *Ojciec intelektualista, a dzieci głupie; Wszystkim opowiada, że córka aktorka; Warszawa duże miasto, jakąś pracę znajdziesz; Kowalska wielka pani, nawet mi się nie odkloniła; Od razu wi- dać, że ojciec dyrektor.*

Niekiedy konstrukcja z łącznikiem zerowym podkreśla ironiczne za- barwienie wypowiedzi, np. *Nie wiedziałam, że twój narzeczony taki hrabia.* Wydaje się zresztą, że orzecznik w takiej konstrukcji zawsze wyraża jakąś ocenę desygnatu podmiotu, najczęściej zabarwioną emocjonalnie, np. *Ten samochód taki grat, że już reperować nie warto; Suknia bomba, ale model- ka do chrzanu.*

Konstrukcje z łącznikiem zerowym nie występują raczej samodzielnie, lecz są składnikami różnego typu zdań złożonych. Dotyczy to także zdań typu *Rodzina rodziną...*, a więc zdań, w których podmiot jest taki sam jak orzecznik występujący w narzędniku. Są one równoważne znaczeniowo zdaniom przyzwalającym, przy czym ich rozwinięcie zależy od kontekstu, por. *Rodzina rodziną, a o sobie musisz myśleć* «Chociaż masz rodzinę, mu- sisz myśleć o sobie»; *Przyjaźń przyjaźnią, ale na to nie mogę się zgodzić* «Chociaż jesteśmy przyjaciółmi, ...»; *Oszczędność oszczędnością, ale jeść trzeba* «Chociaż oszczędzamy, ...».

Zupełnie inne znaczenie mają zdania o takim samym podmiocie i orzeczniku z łącznikiem *to*. W zależności od kontekstu i intonacji komuni- kują one albo szczególną ważność desygnatu podmiotu, albo, przeciwnie, jego małe znaczenie, por. *Rodzina to rodzina, musisz się z nią liczyć: Ro- dzina to rodzina, ale co powiedzą znajomi; Egzamin to egzamin, trzeba się wziąć do nauki: Egzamin to egzamin, najgorsza jest publiczna obrona.* Zdanie z łącznikiem *jest* o takim samym podmiocie i orzeczniku może mieć jeszcze inne znaczenie, a mianowicie komunikować, że desygnat podmiotu jest tym, czym był poprzednio, zasługuje w pełni na swoją nazwę, np. *Do- póki rodzice się nie rozwiodą, rodzina jest rodziną.* W przeciwieństwie do omawianych wyżej typów zdań łącznik *jest* nie może tu być zastąpiony łącznikiem *to*. Sytuacja odwrotna, czyli zastąpienie łącznika *to* łącznikiem *jest*, możliwa jest w kontekście implikującym ważność desygnatu podmio- tu, por. *Rodzina jest rodziną, musisz się z nią liczyć.*

Odmienny status składniowy i znaczeniowy mają konstrukcje z łącz- nikiem zerowym i orzecznikiem w narzędniku typu *Rodzina podstawową komórką społeczną.* Są one charakterystyczne dla stylu publicystycznego, gdzie występują zwykle jako tytuły, np. *Kowalski mistrzem świata,* lub apele, hasła, np. *Każdy żołnierz honorowym krwiodawcą, Książka przyja- cielem człowieka.*

Zajmiemy się teraz takimi znaczeniami łącznika *to*, które w żadnym kontekście nie mogą być wyrażane łącznikiem *jest*. W zdaniach *Tytoń to rak, Świeże powietrze to zdrowie, Samochód to kłopot, Kawa na noc to*

bezsenność, *Taki proces to koniec kariery, Taki wypad to pięć lat łącznik to komunikuje*, że desygnat podmiotu powoduje w sposób konieczny, pewny istnienie desygnatu orzecznika. W pewnym sensie odwrotną relację obserwujemy w zdaniach *Te dziury to mole, Ten zwalony las to halny, Te ślady to żubr*. Tu łącznik to komunikuje, że desygnat podmiotu został na pewno spowodowany przez desygnat orzecznika. Zauważmy przy tym, że w przeciwieństwie do poprzedniego typu zdań, w których i podmiot, i orzecznik były zwykle wyznaczone generycznie, mamy tu zdania z podmiotem wyznaczonym deiktycznie, a więc zdania szczegółowe, nie ogólne. Dlatego zdania te nie mogą być przekształcane na konwersyjne; nie mówimy *Zdrowie to świeże powietrze, Kłopot to samochód ani Halny to ten zwalony las, Żubr to te ślady*.

Jeszcze inna relacja między desygnatem podmiotu i desygnatem orzecznika występuje w zdaniach: *Te światła to nasz obóz, Tamte drzewa to park, Te drzwi to czytelnia*. Desygnat podmiotu jest tą częścią desygnatu orzecznika, którą mówiący i słuchacz mogą zobaczyć w chwili mówienia. Podmiot jest tu zawsze wyznaczony deiktycznie. Niekiedy podmiot oznacza nie tyle część desygnatu orzecznika, ile wygląd tego desygnatu z miejsca, w którym znajduje się mówiący, por. *Ten błękit na horyzoncie to morze, Ten biały trójkącik to żaglówka, Ten mały błyszczący punkt to samolot*.

Wreszcie desygnat podmiotu może być przedmiotem lub zjawiskiem poprzedzającym występowanie desygnatu orzecznika lub współwystępującym z nim, np. *Ból w prawej pachwinie to zapalenie wyrostka, Taka wysypka to szkarlatyna, Takie pukanie to policja, Ten zapach to czosnek*. Tu trzeba zaliczyć różnego rodzaju przepowiednie, wróżby, np. *Czarny kot to nie-szczęście, Ciemne chmury to deszcz, Król i dama to małżeństwo*.

Podmiot może oznaczać także wszystkie składniki desygnatu orzecznika, np. *Ci chłopcy to moja klasa, Tlen i wodór to woda, Dwa plutony to kompania, Te 130 wysp to Polinezja Francuska*. Zdania tego typu przekształcone na konwersyjne zachowują pierwotne znaczenie — orzecznik oznacza tu składniki desygnatu podmiotu, np. *Moja klasa to ci chłopcy, Woda to tlen i wodór, Kompania to dwa plutony, Polinezja Francuska to te 130 wysp*. Nie obowiązuje tu już ten sam sposób wyznaczania podmiotu i orzecznika; przy określonym podmiocie pojawia się często nieokreślony rzeczownik w orzeczniku, np. *Ta paczka to książki, Moja klasa to sami chłopcy*.

Używając tej konstrukcji do wymienienia tylko niektórych składników desygnatu podmiotu podkreślamy, że są to składniki najważniejsze (często z celową przesadą), np. *Ta szynka to sam tłuszcz, Ewa to skóra i kości, To mięso to same żyły, Zachód to Paryż i Londyn, Egipt to piramidy i Nil*. Tak samo można interpretować chyba słynne zdanie *Państwo to ja*.

Desygnat orzecznika może być wreszcie materiałem, z którego zrobiony jest desygnat podmiotu, np. *Ten sweter to czysta wełna, Te talerze to plastik, Te buty to prawdziwa skóra, Ta ściana to gips*.

Podsumowując stwierdzić trzeba, że łącznik *to* może komunikować różne relacje między desygnatem podmiotu i desygnatem orzecznika i występować we wszelkich kontekstach, jeśli tylko podmiotem nie jest rzeczownik z zaimkiem nieokreślonym lub sam zaimek osobowy. Łącznik *jest* natomiast komunikuje w zasadzie tylko jedną relację, mianowicie przypisuje desygnatowi podmiotu cechy wyrażone w orzeczniku, i może być użyty tylko w określonym typie kontekstu.

O WYRAŻENIACH TYPU: NIE MÓWIĄC JUŻ O TYM, ŻE...

Przytoczmy na początku rozmowę między dwoma przyjaciółmi. „Mam do ciebie wielką pretensję — mówi Jan do Piotra — rok temu pożyczyłeś ode mnie pieniądze i dotychczas nie zwróciłeś ani grosza. Nie wspominam już o tym, że kilka razy częstowałem ciebie obiadami w drogich restauracjach, ty zaś ani razu mi się nie zrewanżowałeś”. Pretensje Jana do Piotra są zapewne słuszne, ale idzie nam nie o to, lecz o pewien istotny fakt językowy. Jan mówiąc, że *nie wspomina* o darmowych obiadach Piotra, właśnie o nich *wspomina*: mamy więc tu niewątpliwą sprzeczność. Przytoczony przez nas przykład nie jest wypadkiem jednostkowym. Wyrażenia zaczynające się od słów: *Nie mówiąc już o tym, że ...*, *Nie wspominając już o tym, że ...*, *Pomijając już to, że ...* itp. są bardzo częste zarówno w mowie potocznej, jak w pracach naukowych. Ewidentna sprzeczność zawarta w tych zwrotach wcale nie czyni ich niezrozumiałymi, wobec tego zaś nikogo nie razi, a nawet bardzo rzadko jest dostrzegana.

Nie zawsze jednak sprzeczności językowe są łatwo przetrawiane przez użytkowników języka. Sprzeczne wewnętrznie zdanie: *Syn bezdzietnej matki poślubił córkę bezdzietnego ojca* będzie z pewnością poczytane za nonsens.

Powinniśmy znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego w pierwszym przykładzie sprzeczność nie dyskwalifikuje zdania, w drugim zaś dyskwalifikuje je całkowicie. W tym celu sięgniemy do znanego odróżnienia *powierzchniowej* struktury wypowiedzi od struktury *głębokiej*. Zdanie: „*Syn bezdzietnej matki* itd.” nie ma struktury *głębokiej*, która nadawałaby mu sensowność, natomiast zdania, w których figurują zwroty typu *Nie mówiąc już o tym, że ...* taką strukturę mają. Głęboka struktura wypowiedzi Jana do Piotra wygląda w przybliżeniu, jak następuje: „Twoje przewinienie wobec mnie polega na tym, że nie zwracasz mi pożyczonych przed rokiem pieniędzy. Innego znacznie mniejszego przewinienia dopuszczasz się nie rewanżując się za obiady, które ci stawiałem”. Pełna sensowność struktury *głębokiej*, przezierającej przez strukturę *powierzchniową*, wyłącza tę ostatnią, czyniąc nieszkodliwą i niedostrzegalną zawartą w niej sprzeczność.

Sprawę tę można i należy rozpatrywać także w płaszczyźnie relacji między myśleniem a mową. Rozmyślenia nad tą relacją zaczęły się w zamierzchłej starożytności i trwają do dzisiaj, przy czym istnieją tu dwie wielkie grupy teorii. Teorie *monistyczne* kładą nacisk na

to, co łączy, zbliża myślenie i mowę, teorie *dualistyczne* akcentują to, co je dzieli, przy czym skrajni dualiści twierdzą nawet, że czyste myślenie w ogóle nie potrzebuje mowy i że mowa zniekształca, zubaża myślenie. Skrajne kierunki istnieją także wśród monistów. Skrajnymi monistami są zwolennicy identyczności, tożsamości myślenia i mowy oraz tzw. paraleliści. Ci ostatni nie utożsamiają co prawda myślenia z mową, twierdzą jednakże, że są to zjawiska mające całkowicie analogiczną strukturę. Ocena dualizmu nie wypada w naszym przekonaniu dodatnio, ale to samo — choć ze zgoła innych powodów — należałoby powiedzieć o skrajnym monizmie. Semantyka omawianych w niniejszym artykule wyrażen świadczy przeciwko teorii identyczności myślenia i mowy, jak również przeciw paralelizmowi. Struktura powierzchniowa tych wyrażen — to struktura mowy; struktura głęboka — to struktura zawartych w nich myśli. Struktury te wyraźnie różnią się między sobą. Myśl jest niesprzeczna; mowa, w której ta myśl jest wyrażona, zawiera sprzeczność (gdy twierdzę, że o jakimś przedmiocie nie mówię, właśnie o nim mówię). Sprzeczności tej zazwyczaj nie zauważamy, albowiem do świadomości naszej trafia niesprzeczna struktura myśli.

Zasięg tej tezy można oczywiście rozszerzyć. Zawsze, ilekroć struktura głęboka jakiejś wypowiedzi różni się od jej struktury powierzchniowej (a nie tylko wtedy, gdy struktura powierzchniowa obciążona jest sprzecznością wewnętrzną), struktura głęboka jest strukturą myśli, struktura powierzchniowa — strukturą wyrażającej tę myśl mowy. Gdy mówię: *Dziewczyzna płacze gorzkimi łzami*, to jest to struktura powierzchniowa zdania, która, aczkolwiek nie jest wewnątrznie sprzeczna, jest pleonastyczna. *Płakać* — to tyle, co *wylewać łzy*; zatem *płakać... łzami* — to: *wylewać łzy... łzami*. Struktura głęboka tegoż zdania, a zarazem struktura zawartej w nim myśli, wyraża się słowami: *Dziewczyzna gorzko płacze*. Pleonazm jest tu poetycką ozdobą mowy, nie myśli.

Wróćmy jednak do wyrażen typu *Nie mówiąc już o tym, że...*, *Pomijając to, że...*¹ i zastanówmy się pokrótce nad ich genezą w języku. Jest rzeczą godną zastanowienia, w jaki sposób mogło dojść do tego, że mowa ludzka będąca wyrazicielką myśli dopuściła, upowszechniła, i przez to niejako zalegalizowała sprzeczność, choćby w samej tylko strukturze powierzchniowej niektórych wypowiedzi.

Otóż język w swej semantyce, składni, frazeologii niewątpliwie odzwierciedla psychikę jego twórców. Podłożem psychologicznym wprowadzenia do języka omawianych przez nas wyrażen mogły być np. sprzeczne, w pewnych określonych sytuacjach, intencje osobnika używającego tegoż języka. Sytuacja taka polegała na tym, że osobnik ten chciał zrobić jakiś wyrzut innemu osobnikowi albo zgłosić do niego jakąś pretensję, jedno-

¹ Sprzeczność ma w każdym z tych wyrażen odwrotne ukierunkowanie. Gdy ktoś powiada *Nie mówiąc już o tym, że ...*, to właśnie o tym mówi. Natomiast gdy ktoś mówi *Pomijając już to, że ...*, to właśnie tego nie pomija.

cześniej zaś obawiał się, że robiąc ten wyrzut mógł być posądzony o małostkowość. Szukał więc takiego wyjścia, ażeby „wilk był syty i owca cała”, i, jak mu się wydawało, znajdował je, zgłaszając swą pretensję w formie zaznaczenia, że w ogóle o niej nie chce mówić (gdyby naprawdę nie chciał, toby ją po prostu przemilczał). Ludzi w podobnych sytuacjach było i jest zapewne bardzo wielu, stąd płynie pospolitość tych zwrotów w języku.

Naszkieowana przed chwilą geneza powyższych zwrotów nie mogła wszak być jedyną. Gdy ktoś, zdając sprawę z jakiegoś zdarzenia, mówi: „Matka z łatwością ulegała wszystkim kaprysom córki, nie mówiąc już o ojcu, który uwielbiał jedynaczkę”, to używając wyrażenia *nie mówiąc już...* nie daje przez to wyrazu jakimkolwiek swoim sprzecznym intencjom. Głęboka struktura zdania (a zatem struktura zawartej w nim myśli) przedstawia się następująco: „Matka z łatwością ulegała kaprysom córki; z jeszcze większą łatwością czynił to ojciec, który uwielbiał jedynaczkę”.

Można jednakże, jak się wydaje, traktować jako nie pozbawioną prawdopodobieństwa hipotezę twierdzenie, że zwroty typu *Nie mówiąc już o tym, że...* trafiły pierwotnie do języka jako odzwierciedlenie sprecznych intencji osoby mówiącej, tak mniej więcej, jakśmy to opisali, cytując rozmowę Jana z Piotrem. Następnie, przez działanie prawa analogii, zwroty te mogły znaleźć zastosowanie również w sytuacjach, gdy mówiący nie ma sprecznych intencji.

Jednakże wspólną, mocniej lub słabiej odczuwaną, intencją (a zarazem podstawą funkcjonowania analogii językowej) wszystkich osób, używających zwrotu *Nie mówiąc już o tym, że...* wydaje się chęć zaznaczenia, że to, o czym się mówi bezpośrednio po tym zwrocie, jest jakoś mniej ważne, mniej istotne, albo też łatwiejsze do przewidzenia, i przeto mniej zasługujące na wzmiankę, aniżeli to, o czym się mówiło w części wypowiedzi poprzedzającej zwrot *Nie mówiąc już o tym, że....*

Podsumujmy: myśl nie dopuszcza sprzeczności wewnętrznej. Myśl obciążona sprzecznością jest niezrozumiała, jest nonsensem. Mowa może w pewnych sytuacjach tolerować sprzeczność, lecz jedynie w swej strukturze powierzchniowej, nie głębokiej.

Krystyna Cukrowska

O BŁĘDACH JĘZYKOWYCH UCZNIÓW SZKÓŁ ZAWODOWYCH W BIAŁYMSTOKU

Język uczniów szkół średnich w Białymstoku nie jest jednolity, podobnie jak niejednolity jest język mieszkańców tego miasta. W różnych grupach społecznych i środowiskach znacznie odbiega od norm ogólnopolskiego języka literackiego. To samo dotyczy języka uczniów szkół zawodowych. W szkołach tych mamy młodzież wywodzącą się z różnych środowisk społecznych: ze wsi, małych miasteczek, miasta wojewódzkiego; są tu dzieci chłopów, robotników, rzemieślników, inteligencji pracującej, które przyszły zarówno z dużych, dobrze zorganizowanych szkół, jak i z małych szkół wiejskich, gdzie do niedawna zdarzały się wypadki, że w klasie ósmej było 2-3 uczniów.

Materiału do poniższych uwag dostarczyła mi kilkuletnia obserwacja języka uczniów obecnego Zespołu Szkół Budowlanych i Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego w Białymstoku.

W języku tych uczniów zwracają uwagę regionalizmy¹ i dialektyzmy, wytrwale zwalczane przez nauczycieli jako błędy językowe, a przede wszystkim obficie występujące rusycyzmy.

Uczniowie z Białostockiego często posługują się składnią rosyjską, widoczną np. w takich zdaniach, jak: „*Prosiliśmy u pana profesora, żeby przelożył klasówkę*”, „*Zapytałem u gospodarza, czy nie przyjąłby mnie na stancję*”, „*Pożyczyłem pieniądze u babci*”, „*Opowiem wszystko z początku*”, „*Mówcie po porządku*”, „*Wesele po zwyczaju*”, w kalkach struktur rosyjskich, z których najczęstsze to: *tym niemniej, za wyjątkiem, jaki by nie był, cokolwiek by się nie wydarzyło*, w charakterystycznych dla języka rosyjskiego, a bardzo rażących u nas konstrukcjach, w których orzeczenie jest odnosi się do obiektów w liczbie mnogiej, typu: „*Sledzi jest?*”, „*Zapalki jest?*”, „*Proszę pani, już dzieci jest w sali*”. Język rosyjski jest źródłem

¹ Przez regionalizm rozumiemy „właściwość natury fonologicznej, morfologicznej, składniowej lub leksykalnej występującą tylko w części danego obszaru językowego (niekoniecznie związana z pewnym określonym dialektem terytorialnym), a użytą przez mówiącego (świadomie lub nieświadomie) — w języku ogólnym, w którym nie istnieje” — por. Z. Gołąb, A. Heinz, K. Polański: *Słownik terminologii językoznawczej*, PWN, Warszawa 1970, s. 457.

takich form mianownika liczby mnogiej rzeczowników rodzaju męskiego, jak: *talerzy, tancy, ludzi, koni, motyli, pieniędzy* — i żeńskiego, jak: *ręcy, sady, ulicy*. Pod wpływem rosyjskiego szerzą się zdania typu: „On jest *majster*”, „Ty jesteś *uczeń*” — z orzecznikiem nie w narzędniku, lecz w mianowniku. Za rusycyzm należy uznać również takie formy, jak: „*Ja poszedł...*”, „*Ty zrobił...*”. Słownictwa obcego uczniowie na ogół nie używają, zanotowałam jedynie: *mieńszy* «mniejszy», *postradała* «utraciła», *rozhowory* «rozmowy», *tiszina* «cisza».

Równie trudne do zwalczenia jak rusycyzmy są rodzime błędy powstałe na podłożu gwarowym.

W wymowie uczniów nierzadko spotykamy pozostałości gwary. Przykładem niepoprawności fonetycznej może tu być biernik lp rodz. żeńskiego w postaci *Polskie, teczkie, nogię*. Nie jest to zresztą jedyna pozycja, w której występuje owo miękkie *-kie*, pojawia się ono bowiem także w nagłosie, np. *kiędy, kiępa, kiędierzawy, gięś*. Czasami zachodzi sytuacja odwrotna: uczniowie zastępują *kie, gie* grupami twardymi *ke, ge* — niestety w nieodpowiednich miejscach, czego rezultatem jest wymowa: *kesień, cuker, kerunek, węgel, kelna*. Gwarowego pochodzenia jest również końcówka narzędnika lmn, brzmiąca w mowie uczniów z terenów mazowieckich i podlaskich jak *-amy*, a więc: *chłopcamy, stołamy, rękamy* albo *ręcamy*; hiperpoprawne *-ami* pojawia się natomiast w formach pierwszej osoby lmn czasowników, np. *czytami, grami, byliśmy, zrobiliśmy*.

Dużo wykojeń zauważyłam w zakresie odmiany rzeczowników. Zdarza się, że mianownik lp rodz. żeńskiego rzeczowników zakończonych na *-i* przybiera końcówkę *-a*, np. *gospodynia*. Stosunkowo często dochodzi do mieszania końcówek *-a* i *-u* w dopełniaczu lp rodz. męskiego, np. w rzeczownikach: *garb, kolchoz, świat, kołowrót, krupnik, papirus, papierek, pióropusz, zawijas, nerw, kotlet, melon, parking, kościół, pieróg, patent, telewizor, saturator*. Mieszanie końcówek występuje również w celowniku lp rodz. męskiego: obok form *panowi, chłopowi, psowi* można usłyszeć formy *mężu i szwagru*. Narzędnik lmn rzeczowników rodz. męskiego miękko tematowych przybiera często w mowie uczniów następujące formy: *gościami(y), ludziami(y), liściami(y)* itd. W miejscowniku młodzież nagminnie używa form *o panie* i *o synie* (zamiast *o panu, o synu*). Formy męskoosobowe bywają zastępowane przez niemęskoosobowe, np. *wielkie chuligany, poważne biskupy, mądre profesory*. Uczniowie mają trudności z odmianą takich nazw miejscowości jak *Biała Podlaska (Białej Podlasce!), Bielsk Podlaski (Bielsku Podlaskiemu!), Zakopane, Jedwabne*.

Stwierdziłam dużą nieporadność w posługiwaniu się liczebnikami połączonymi z rzeczownikami, np. *osiemdziesiąt siedem złote, z dziesięcioma dziećmi, dwiesięcioletnia rocznica KEN*.

W zakresie odmiany czasownika zaobserwowałam wiele różnorakich wykojeń. Oprócz odmiany typu: *ja poszedł, ty poszedł* coraz bardziej szerzą się formy: *jestemy* zamiast *jestemy*, *szłem* zamiast *szedłem*, następnie

ciągłem, krzykłem, machłem, pchłem; wzielim, pošlim, zobaczym; kupać «kupować», rozkaźniki ciąg! «ciągnij!», trzym! «trzymaj!», a także formy, które są rezultatem pomieszania wzorców koniugacyjnych, np. *umię, rozumię, śmieję, łamę, kłamę*, a ponadto *piołłem, pieliliam, miołłem, mieliliam, bojałam się, stojalam* i inne.

Charakterystyczne dla naszego regionu są pewne błędy składniowe, tzn. niewłaściwe używanie przyimków („Powiem to *dla mamy*”, „Prosimy *do was*”, „Chcę iść *na szkołę* budowlaną”), stosowanie orzecznika przymiotnikowego w narzędniku zamiast w mianowniku („Byłam *przeżoną*”, „Moja mama jest *tęga*”), posługiwanie się biernikiem przy przeczeniu („*Takie rzeczy* robić nie można”, „Wielu uczniów nie *podejmie studia*”).

Bardzo pospolite odchylenia stanowią konstrukcje z czasownikiem *wziąć*, mającym czasami znaczyć «zacząć», a zwykle używanym bez potrzeby („*Wziął* mnie prosić”, „*Wziął* i poszedł”, „*Wziął* i umarł”) oraz użycia czasownika *ubrać* w połączeniu z nazwami odzieży („*Ubierz* buty”, „*Ubrałam* palto”).

Uczniowie pochodzący ze wschodnich terenów naszego województwa i z samego Białegostoku często w wymowie zachowują cechy regionalne, np. zmiękczają *z-* w nagłosie i w przedrostku *roz-* w pozycji przed spółgłoską miękką, np. *żjadł, żjazd, żwiązek, żmięty, żwierzę, rozżwidnia się, rozżjaśnia się, nażwisko*. Często występuje ściągnięcie *e*, np. *osim, później, słyszy się* też wymowę *u* zamiast *o*, np. *cóś, ktoś, cóśkolwiek, durożka* (w zapisach uczniowie czasem mieszają *o* i *ó*, np. *sprobuje, kościół, ogrodek, ale doktorka*).

Powyższe przykłady nie stanowią pełnego rejestru błędów językowych powstałych na tle gwarowym i regionalnym. W środowisku lokalnym zwykle one nie rażą, dlatego nauczyciel nie może liczyć na samowychowanie młodzieży w zakresie kultury języka. Uświadamianie uczniom tych błędów to zadanie polonisty.

Dokładniejsze zbadanie błędów językowych uczniów w poszczególnych typach szkół mogłoby stać się podstawą opracowania zestawów specjalnych praktycznych ćwiczeń dla szkół naszego regionu. Postulat ten, wysunięty wcześniej przez Zygmunta Saloniego², znalazł poparcie u wielu nauczycieli w naszym okręgu, którzy takie zestawy przyjęliby z radością i wdzięcznością.

² Zygmunt Saloni: *Tendencje rozwojowe współczesnego języka polskiego a szkolne ćwiczenia praktyczne*, „Poradnik Językowy” 1972, nr 7, s. 423.

WITOLD CIENKOWSKI: *TEORIA ETYMOLOGII LUDOWEJ*, ROZPRAWY UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO, PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE, WARSZAWA 1972, S. 147.

Tak zwaną etymologią ludową zajmowano się wielokrotnie już od połowy ubiegłego wieku: cytowana w bibliografii omawianej tu pracy rozprawa E. Förstemanna wyszła w r. 1852, w 1861 zaś uwagi N. Dossiusa, w r. 1877 drugie, rozszerzone wydanie książki K. G. Andresena — itd. 16-stronicowa (s. 111-126) bibliografia obejmuje m.in. wiele pozycji o treści znacznie szerszej, doprowadzonych do r. 1971, jak np. książka Apresjana w przekładzie polskim: „Koncepcja i metody współczesnej lingwistyki strukturalnej” i rozprawka samego autora o roli czynników fonetycznych i semantycznych w reinterpretacji etymologicznej. Już też to niezwykle bogactwo bibliografii pokazuje, na jak szerokiej podstawie autor opiera swoje wywody, przygotowywane przez długi czas; o tym świadczą zarazem wymienione tamże, s. 113-114, jego wcale liczne artykuły treści etymologicznej (w sumie 16), ogłaszane od r. 1958. Tak zatem nie tylko bogata bibliografia, ale i fakt, że się autor tej pracy sam intensywnie zajmował traktowanym w niej tematem przez kilkanaście lat, gwarantuje solidność opracowania. Uważna lektura książki tylko potwierdza walnie ten wniosek.

Była wśród jego nieco dawniejszych publikacji rozprawka omawiająca założenia metodologiczne badania etymologii zapożyczeń („Por. Jęz.” 1964, z. 10, s. 417-429), zawierająca sformułowania, do jakich doszedł po napisaniu kilku szczegółowszych artykułków, mianowicie ok. 8, jak można wnosić ze wspomnianego wykazu. Przypuszczalnie ta właśnie chęć szerszego spojrzenia na zjawisko zmian językowych doprowadziła go do gruntowniejszego zajęcia się tematem podanym w tytule omawianej tu publikacji. Szczegółowa „analiza faktów jednostkowych, mianowicie procesów tzw. etymologii ludowej i ich produktów”, stała się — jak wyznaje sam autor w przedmowie — podstawą tej rozprawy „o charakterze ogólnojęzykoznawczym”. Ważne przy tym, że sobie za wytyczne wziął postulaty metodologiczne sformułowane przez L. Zawadowskiego i przytoczone dosłownie na s. 9, a zaczerpnięte z „Lingwistycznej teorii języka” (1966, s. 27); te pięć elementów wchodzi w skład „zespołu charakterystycznego dla językoznawstwa funkcjonalnego”, a zdaniem W. Cienkowskiego zjawiska tzw. etymologii ludowej wymagają ich uwzględnienia szczególnie.

Podjęta przez autora próba „uściślenia, uporządkowania i uzupełnienia oraz uogólnienia naszej wiedzy o tzw. etymologii ludowej”, którą to nazwę — jako anachroniczną i nieodpowiednią — Cienkowski woli zastąpić terminem „reinterpretacja etymologiczna”, obejmuje trzy rozdziały. W pierwszym omawia zwięźle dotychczasowy stan badań, wskazując na zadania czekające rozwiązania i przedstawiając szczegółowo cele własnej rozprawy (s. 14-21). W drugim (s. 22-64) bada mechanizm wchodzących w grę procesów i proponuje nową ich klasyfikację, zwracając uwagę na trojaką peryferyczność wyrazów i wyodrębniając 3 typy bodźców wstępnych omawianych procesów; bada dalej warunki dokonywania się zmian znaczenia i ich charakter, nadto traktowanie imion własnych w dwojakich warunkach: jako elementów słabych i elementów mocnych; postuluje też traktowanie wyrazów jako połączenia trzech elementów. Klasyfikując typy tzw. etymologii ludowej autor wyodrębnia związane ze zmianami i postaci wyrazu, i jego znaczenia (np. *blacherek* «kubek blaszany» < *bacherek* wg wyrazu *blacha*; s. 22-30), dalej wypadki, w których zachodzi tylko zmiana postaci wyrazu (np. *anastazjolog* < *anestezjolog*, wg imienia *Anastazja*, *dęborek* < *węborek*,

tj. «wiadro dębowe»; s. 42-50), wreszcie wyrazy, w których się zmieniło tylko znaczenie (np. *goliat* «golec», *pilat* «nudziarz», gwar. «tracz», stud. «surowy egzaminator»). We wszystkich tych trzech typach reinterpretacji etymologicznej towarzyszy zmiana albo postaci i znaczenia wyrazu, albo samej postaci, albo tylko znaczenia. Jest jednak jeszcze typ czwarty, odrębny od owych trzech, jako charakteryzujący się wyłącznie reinterpretacją etymologiczną; przykłady: *marcepan* «chleb marcowy»; *szarpie* — niby że od *szarpania*, nie od franc. *charpie*; *trapista* — niby od *trapienia się*. Właściwie tylko ten ostatni typ „zasługuje na nazwę etymologii ludowej” — zauważa autor — „gdyż składa się wyłącznie z reinterpretacji etymologicznej”, ale lepiej to nazwać etymologią synchroniczną, bo chodzi tu o stosunek do synchronicznego zasobu leksykalnego danego języka; można by było też użyć nazwy „etymologia potoczna” (tj. nie oparta na przygotowaniu naukowym, bez podkreślania rzekomej ludowości). W typie pierwszym widać jasno rolę kontaminacji; w drugim — należącym wraz z pierwszym do najczęstszych — następuje również przekształcenie wyrazu wyjściowego jako słabego, czyli izolowanego, z reguły też obcego, przy czym osobną kategorię wewnątrz tego typu stanowią twory powstałe z mieszania paronimicznych wyrazów obcych (np. *elementy* zamiast *alimenty*, także *lamenty* zamiast *alimenty*) wskutek większego lub mniejszego ich podobieństwa. Typ trzeci obejmuje wyrazy zachowujące swą postać, lecz zmieniające znaczenie, co autor tłumaczy potrzebą utworzenia nazwy o charakterze emocjonalnym: są to jego zdaniem neologizmy emocjonalne (miałobyśmy tu zatem pewne uzupełnienie znanych wywodów A. Gawrońskiego o roli uczucia w zapożyczaniu wyrazów obcych, zob. „Szkice językoznawcze”, 1928, s. 58 nn.; tu nie przejmowanie, lecz przeinaczanie). Największe trudności dla badacza przedstawia typ czwarty, bo w większości wypadków reinterpretacja etymologiczna dokonuje się tylko w świadomości językowej danej osoby i tylko czasem się uwidacznia w błędnej ortografii (np. *szynkwias* < *Schenkfass*), a pośrednio orientować mogą błędne formacje analogiczne i błędne przekłady; jako przykład błędnych tworów analogicznych autor przytacza ang. *nosigated*, utworzone na wzór rzekomego *ear-rigated*, tj. mylnie rozumianego *irrigated*, i dodaje, że nie spotkał przykładów polskich (s. 54); błędne przekłady ilustruje przytaczając słowa *šercoch* mające oddawać niem. *Herzog* (niby od *Herz* «serce») i g.łuż. *kurwjerch* «elektor» (2. człon niem. *Kurfürst* rozumiano jako *First* «wierzchołek»). Ja zilustruję obie te kategorie wypadków innymi przykładami: 1) używane (o ile mogłem stwierdzić), więc i utworzone tylko u nas *trimaran*, złożone z łac. *tri-* «trzy» i z drugiej połowy zapożyczonego z tamilskiego ang. *catamaran*, to nowotwór oznaczający «statek wodny o trzech (zamiast dwu) kadłubach»¹; 2) znane z ody Horacego *malobathrum* «wonny olejek z liści drzewa syryjskiego»² pochodzi ostatecznie, choć za pośrednictwem greki, z sanskr. *tamāla-pattram* «liść drzewa zwanego tamāla»³, a ten złożony wyraz sanskrycki Grecy zrozumieli jako połączenie tzw. rodzajnika, poprawniej: przedimka, r.n. w l.mn., tj. *ta*, i wobec tego końcowe *-a* całości jako cechę l.mn., co skłoniło kogoś do „logicznego” utworzenia l.poj. na *-on* (wg tego zaś odpowiednia forma łacińska otrzymała zakończenie r.n., tj. *-um*)⁴; ściśle biorąc, nie był to przekład, tylko błędny rozkład obcego złożenia na dwa składniki rzekomo rodzime, bo i ten niby właściwy termin pojęto widocznie jako złożony z pnia *mālo-* (postać dorycka, odpowiadająca attyck. *mēlo-* «jabłko») i wyrazu *báthron* «podstawa» (itp.).

¹ Zob. SWO PWN, 1971, pod oboma hasłami.

² „*Coronatus nitentis malobathro Syrio capillos*” (II, 7, 8).

³ Zob. np. M. Mayrhofer: „*Kurzgefasstes etymologisches Wörterbuch des Altindischen*”, t. I (zeszyt 7, 1956), s. 478.

⁴ Szczegółowo stosunek postaci łacińskiej i greckiej do terminu sanskryckiego omawia E. Schwyzer w artykule z r. 1922, do którego odsyła Mayrhofer; tam też bogate realia, które tu muszę pominąć.

W końcowej części tego rozdziału (od s. 59) — obfitującego nie tylko w przykłady i ich bardzo szczegółową analizę, lecz także w schematy i tabele, mające lepiej unaocznąć wywody — autor daje ocenę poprzednich klasyfikacji tzw. etymologii ludowej, mianowicie L. Malinowskiego, Baudouina de Courtenay, J. Karłowicza, M. Kruszewskiego (tę, przejętą później przez Baudouina de C., uważa za najbardziej udaną), a po wymienieniu 9 nazwisk obcych wskazuje na wady dotychczasowych prób klasyfikacji (s. 64).

Wraz z rozdziałem II rozdział III (s. 65-104) stanowi trzon rozprawy, a poświęcony jest omówieniu „produktów” reinterpretacji etymologicznej, przy czym — w odróżnieniu od metody stosowanej w poprzednim rozdziale — wyniki omawianych tu procesów autor analizuje metodą synchroniczną, badając: najpierw stopień przejrzystości i motywacji owych „produktów” (do s. 69), dalej identyfikację — tj. „utożsamienie określonych elementów (części lub całości) ulegających reinterpretacji z wyrazami lub innymi elementami danego języka”, przeważnie z elementami „bardziej centralnymi” — stanowiącą zdaniem autora „jądro procesów reinterpretacji etymologicznej” (s. 69); ta identyfikacja może być całkowita, w szczególności całowyrzowa (np. *farmazon* zamiast *parmezan*, *manila* zamiast *anilina*), morfemiczna całkowita (np. *bydli-niek* < *pikling* < niem. *Bückling*, *czyszczarnia* < *cysterna*, *jadyna* < *jodyna*) lub wyrazowo-morfemiczna (np. *woda borowa* < *woda Burowa*, *dyniowe krople* < *anodyna*). Następne rozważania dotyczą: różnicy pomiędzy znaczeniem leksykalnym a tzw. dosłownym, ściślej: asocjacyjnie czy synchronicznie dosłownym; dalej nieregularności „produktów” etymologicznej reinterpretacji całkowitej, nieregularności polegającej na zupełnej niezgodności ich znaczenia dosłownego z leksykalnym, tj. na braku motywacji (np. *ambonować* zamiast *abonować*, *europian* zamiast *aeroplan*) lub na niespodzianej i niezwyklej postaci tematu (np. *gęstować* < niem. *dünsten*); następnie produktów częściowej reinterpretacji etymologicznej (np. *dowotka* zamiast *dewotka*), co z kolei prowadzi do analizy asocjacyjnej tej kategorii tworów wyodrębniającej segmenty, tj. ciągi foniczne nie podlegające już dzieleniu na mniejsze elementy (i tu autor znów wyróżnia elementy przejrzyste i nieprzejrzyste, inaczej mówiąc: morfemy pełne i niepełne, omawia też rolę nieprzejrzystych ciągów fonicznych i typy struktur produktów reinterpretacji etymologicznej). Wreszcie autor modyfikuje (s. 100 nn.) teorię tzw. homonemów — tj. „asocjacyjnie czynnych ciągów fonicznych, niekoniecznie identycznych z morfemami”, a występujących „zwłaszcza na początku i na końcu w pewnej liczbie wyrazów” — aby ją zastosować do analizy wyrazów polskich (do s. 103), wskazując na możliwość zastosowania tego proceduru do analizy synchronicznej słownictwa w ogóle, m.in. dla „określenia stopnia homogeniczności słownictwa danego języka” (s. 104).

Ważny mi się wydaje także treściwy rozdział końcowy (do s. 110), mówiący syntetycznie o relacji pomiędzy reinterpretacją etymologiczną a systemem języka. Autor uważa omówione tak wnikliwie zjawisko za jeden z przejawów samoregulacji języka, w szczególności zaś za jeden ze sposobów centralizacji wyrazów peryferycznych, tj. bardziej izolowanych, jakimi są z reguły wyrazy wyjściowe (główne stopnie tego procesu unaocznia jeszcze jeden rysunek). Rolę podstawową (nie: „wiodącą”, co szerzy bezkrytycznie a bezkarnie prasa i radio, a co jest po prostu rażącym barbaryzmem, najzupełniej zbytecznym) gra tu zdaniem autora kojarzenie brzmienia wyrazu wyjściowego i wyrazu mocnego, a skojarzenia znaczeniowe są mniej ważne — z wyjątkiem wypadków świadomego tworzenia neologizmów satyrycznych i humorystycznych, przypominających tylko zewnątrznie reinterpretację etymologiczną (bo są one wynikiem „celowego dopasowywania formy wyrazów do zamierzonego ich znaczenia”, s. 106)⁵; funkcjonalnie nie są to „normalne znaki językowe”. Zmianie znaczenia wy-

⁵ Autor się jednak powstrzymuje od przytaczania przykładów, wobec czego ja sobie pozwalam uzupełnić tę bolesną lukę poniżej na s. 77 nn., unikając powtarzania materiału zawartego w „Polskim dowcipie językowym” D. Buttler.

razów sprzyja szczególnie pojawianie się związków znaczeniowych pomiędzy wyrazami słabymi a elementami mocnymi, lecz z wyłączeniem bliskości i synonimiczności. Za bodźce wstępne reinterpretacji etymologicznej autor uważa: peryferyczność dźwiękową wyrazów (to bodziec najczęstszy), ich peryferyczność znaczeniową i wreszcie potrzebę nazwania, której zaspokajanie ułatwia czasem właśnie ta druga peryferyczność. Względy znaczeniowe nie hamują procesów omawianej reinterpretacji w odniesieniu do imion własnych (jako nie mających zasadniczo znaczenia), czy występują one jako wyrazy słabe, tj. wyjściowe, czy też w funkcji wyrazów mocnych; dzięki też wspomnianej cesze negatywnej mogą one dostarczać materiału dźwiękowego dla nowych lub odnawianych treści znaczeniowych. Zdaniem autora należyte przedstawienie zmian związanych z ową reinterpretacją wymaga koniecznie uwzględnienia — przy rozpatrywaniu wchodzących w grę elementów leksykalnych — trzech składników: ich postaci dźwiękowej, ich znaczenia słownikowego i znaczenia dosłownego, tj. synchronicznie asocjacyjnego (i znów trójplaszczynowy charakter procesów omawianej reinterpretacji, jak też wzajemne relacje wymienionych trzech składników i relacje międzywyrazowe autor unaocznia na 4 rysunkach, traktujących o 4 wybranych wyrazach: *blacherek*, *florek* < *chlerek*, *goliat*, *maca*).

Ale zawarte w pracy autora rozważania teoretyczne mogą mieć także znaczenie praktyczne: analiza słownikowa, synchroniczna wariantów wyrazów obcych, m.in. terminów technicznych i nazw geograficznych, „może ułatwić wybranie optymalnego wariantu mającego szanse przyjęcia się w obiegu” (jako przykład przypis 2 do s. 110 podaje oboczność *Malajzja* // *Malezja* z zaznaczeniem, że poprawniejsza jest ta druga forma); podobnie ma się sprawa z badaniem „odpowiedniości i sugestywności nazw reklamowych” nowych towarów; w nauczaniu zaś języków obcych na stopniu elementarnym pożądane by było dbanie o pewną homogeniczność słownictwa i unikanie zrazu paronimów, zwłaszcza bliskich znaczeniowo (to zalecenie dydaktyczne ma szczególną wartość dzięki doświadczeniu autora zdobytemu w nauczaniu polskiego w Polonicum warszawskim i w Instytucie Sławistycznym w Uppsali; godzi się tu wspomnieć, że autor zna kilka (naście?) języków, i to nie tylko słowiańskich, lecz także germańskich i romańskich, co zresztą widać i w końcowej bibliografii, i w niejednym z licznych przypisów).

Zebrany bogaty materiał — tu nawiasem: s. 10 informuje, że końcowa bibliografia zawiera (tylko) „reprezentatywny wybór pozycji wykorzystanych [szkoda, że nie po polsku: *wyzyskanych*, albo też: *zużytkowanych*]” przez autora — Cienkowski należyte uporządkował, posegregował i omówił krytycznie, przy czym nieraz uznał za potrzebne to samo prezentować w różnych miejscach i rozdziałach dla ukazania różnych stron rozpatrywanych zjawisk; można się o tym przekonać zaglądając na s. 141-148 np. pod *adwent*, *agrafka*, *akompaniować* (i odpowiednie oboczności graficzne) itd. aż do wyrazów: *welocyped* i *węborek*. Jest całkiem oczywiste, że się nie mogą zabierać do łapczywego polykania choćby tylko $\frac{1}{10}$ owego „reprezentatywnego wyboru”, na którego przeczytanie i przemyślenie autor poświęcił co najmniej kilka lat czasu. Staralem się powyżej ukazać *in nuce* zasadniczą, esencjonalną treść jego wywodów, aby zachęcić do uważnego a bardzo pouczającego ich przestudiowania. W przypisku do jednego ze swych niedawnych artykułków w „Por. Jęz.” nazwałem rozprawę W. Cienkowskiego gruntownym studium; ufam, że powyższy przegląd jego treści jasno ukazuje, jak uzasadniony był mój sąd. Co do podstawowej wartości „Teorii etymologii ludowej” zgadzali się ze sobą trzej recenzenci wymienieni na s. 12 omawianej tu publikacji, dzięki czemu też mogła się ukazać w druku. Do ich uwag, które autor pracy uznał za cenne i wnikliwe (tamże), pragnę dorzucić garść własnych, dotyczących przeważnie szczegółów. Tylko jeszcze najpierw pragnę zaznaczyć, że swego czasu sam myślałem o napisaniu studium o etymologii ludowej, lecz mi się prawie ćwierć wieku temu losy tak ułożyły, że się musiałem zająć intensywnie znowu indologią i ostatecznie zabrakło czasu na znaczniejsze skoki w bok; a teraz widzę

z zadowoleniem, że mnie Cienkowski wyręczył, i to doskonale (gdybym nie tępił *con amore* różnych barbaryzmów, powiedziałbym modnie, że to zrobił „cienko”; wolę jednak po polsku: „subtelnie”).

Doceniając w pełni kompetencje trójki fachowych recenzentów, nie będę się tu silił na poważniejsze uzupełnienie znanych mi ich ocen; autor „Teorii...” niewątpliwie uwzględnił ich krytyczne uwagi, a jeżeli tego nie uczynił wyjątkowo w jakimś poszczególnym wypadku, to i mój odpowiedni zarzut go nie przekona. Tak zatem spróbuję przede wszystkim pomnożyć trochę bogaty przecież materiał dodając wybrane przykłady, a czerpiąc je nie tylko z lektury (chcę z uznaniem podnieść, że autor sporo przykładów sam zebrał z żywej mowy, por. np. przyp. 15, 19, 20, 38, 41, 49-51 itd.).

Do s. 34 nn.: i tu, i gdzie indziej autor przytacza z reguły pojedyncze wyrazy, rzadko i wyjątkowo całe zdania czy powiedzenia, jak np. w przyp. 48 lub 131 pod koniec; niekiedy zniekształceniu ulegają wyrazy całej grupy, co potęguje nonsens, jak np. kiedy górale śpiewają: „W gniezku wrona upiecona [...]” zamiast „Z gwiazd korona upieciona”, co mi opowiadał kiedyś latynista St. Skimina. Skoro już mowa o całych powiedzeniach itp., to się przypomina takie „tłumaczenie” groźby cara Mikołaja I (o ile się nie mylę): „Point de rêveries, car je saurais sévir”, oddawane po polsku: „Tylko bez brewerii, bo będzie Sybir”. A z drugiej strony taki „przekład” francuski polskiego „Każdy ma sw[o]jego mola, co go gryzie”: „Chacun a son mollet qui le grise” (cytuje z pamięci za J. Tuwimem: „Pegaz dęba”). I jeszcze żartobliwe przełożenie łac. „Spiritus flat, ubi vult”: „Spirytus chlać lubi wójt”. I znów na marginesie: jak wiadomo, nasz filolog Czubek zadał sobie trud przełożenia epopei Homera na gwara góralską, a mogę dodać, że około r. 1950 jakiś bodaj leśnik przysłał mi sporą porcyjkę własnego (jak zapewniał) „spolszczenia” Iliady (lub Odysei? nie pamiętam już, a sprawdzić też nie mogę), bardzo przypominającego przytoczone dopiero co „spolszczenie” sentencji łacińskiej, i gotów był przysłać całą resztę (nie doszło jednak do tego, bom zrezygnował, czego obecnie właściwie żałuję; naprawić się to już nie da, niestety). — A jeżeli wiązanie *mykwy* z *myciem* czy zniekształcenie niem. *Perpendikel* na *popędykiel* można ostatecznie jakoś pojąć, to trudno powiedzieć to samo o używaniu wyrazu *lokomotywa* zamiast *komitywa* (dla popisania się znajomością rzadkich wyrazów obcych), co relacjonował pewien sędzia w audycji radiowej. Przykład: *wielocyped* < *welocyped* można uzupełnić ilustracją innej możliwości, tylko z dziedziny działalności tłumaczy: czes. *veloprumysl* pewien tłumacz przełożył: *wielki przemysł*⁶. Jeden z moich krewnych, doktor prawa, wyraz *ciuciubabka* poprawiał sobie na *ciocia-babka*, aby pierwsza część była zrozumiała.

— Do s. 43 (i przyp. 153, gdzie się cytuje wyjątek z listu nieco dłuższy): ok. r. 1943 słyszałem, jak pewien pośrednik handlowy (mówiąc delikatnie) rozumiał pomówienie go o *nietakt* jako zarzut, że „zrobił nie tak”.

— Do s. 73: przypominam sobie też postać *konwisarz* «komisarz», niby od *konwi* (*konew*), przy czym związek jest też zagadkowy, może to ironiczne lub przynajmniej żartobliwe; przyp. 55: także *kłamczuch* jest derywatem odrzeczownikowym, od *kłamca*.

— Do s. 77: *ozerwał* «rezerwuar» ze swoim zakończeniem *-ał* — wywołującym niemal wrażenie, jak gdyby to była forma czasownika *rozerwać*, choć to chyba tylko wynik dysymilacji drugiego *r* — przypomina mi mój wywód terminu *rodał*, w którym obcy sufiks zastąpiono zakończeniem występującym w takich terminach przejętych z łaciny, jak *chorał*, *humerał*, *kancjonał*, *mszał* itp. (zob. o tym szczegółowo mój artykuł pt. *Rodał* w „Sprawozd. Kom. Jęz. TNW” XXXI, II, 1938, Wydział I 1939, 15 s.);

⁶ Zob. A. Voellnagel: „Jak (nie) tłumaczyć tekst(ów) techniczny(ch)”, 1973, s. 70 (na stronie tytułowej użyto czcionek czarnych, ale to, com tu ujął w nawiasy, wydrukowano dowcipnie dla kontrastu czerwonymi na pozostawionym przemyślnie marginesie).

do własnego egz. dopisałem uwagę, że postać *rodał* uważam za przejętą z łac. *rodale*, znalezionej w dwu naszych dokumentach średniowiecznych, z r. 1264 i 1334 w Cod. dipl. M. Poloniae, ed. Zakrzewski, I, 564 i III, 106). W połowie tejże s. 77 do postaci: *Popychaj* < *Oppenheim* i *szara bera* < *Sarah Bernhardt* dodałbym: *Androni Rozpędowski* < *Antoni Ossendowski* (sprzed ok. 40 lat) i *Nicmuniepomoże* < *Nepomucen* (2. składnik całości „Jan Nepomucen Miller”; może złośliwie przekreślono też resztę, ale tego już nie pamiętam); a i jeszcze z czasów niedawnych: *Cichomowski* < *Cimochowski* (prof. UMK) — w ustach części personelu; a przed *targan* < ros. *tarakan* — pomyślowe niewątpliwie, choć i komiczne *ścierwoತ್ರෘba*, wspomniane bodaj przez Przymanowskiego lub Kotowicza w którymś tomie wspomnień wojennych jako adaptacja ros. *stereotruba*.

— Do s. 82: *arkuszerka* < *akuszerka* przypomina mi, jak jeden z moich kolegów gimnazjalnych (w klasie bodaj V) usłyszany po raz pierwszy wyraz *akuszerka* tłumaczył go sobie z miejsca jako «ta, co arkusze kraje». I tu na marginesie chcę zaznaczyć, że nie ma w „Teorii” nigdzie mowy o eufemizmach (brak tego hasła na s. 133) i tylko na s. 41 u góry zmianę *fosfory* < *fetory* objaśnia się tym, że jej sprzyjały zapewne motywy eufemistyczne (takie też hasło jest na s. 135), a przecież bywają takie wypadki i w zakresie omawianym przez autora. Nie rozpisując się zbyt tu na ten temat, pragnę jednak podać za J. B[irkenmajerem] 5 „przyzwoitych” nazw pewnego przyrządu zwanego zwykle *hegar* lub (rzadziej) *enema* i w ten sposób zarazem naprawić pewne przeoczenie we własnym wywodzie terminu *hegar* („Symbolae linguisticae in honorem Georgii Kuryłowicz”, 1965, s. 283 nn.). Cytuję słowa J. B.: „[...] przyrząd ten, gdy przeznaczony dla dzieci, zowie się w tutejszych aptekach [tj. warszawskich, jak wynika ze s. 22, gdzie tenże autor mówi o swoich „uczniach w gimnazjum warszawskim”] tudzież w domowych stosunkach *bombką* (dawniej *pompką*, *klizopompką*) lub *gruszką* (od kształtu), zaś [notabene: stawianie zaś na pierwszym miejscu w zdaniu to też cecha warszawska, kłócąca się z regułą gramatyk] gdy jest większy, a używany w klinikach — zwłaszcza ginekologicznych — nosi żartobliwą nazwę *telefonu*” („Jęz. Pol.” XIV, 1929, s. 24/25). A nawiązując do tego ostatniego przykładu, żartobliwie dowcipnego, dodam, że w jednym ze szpitali toruńskich zabieg leczniczy stosowany wobec kobiet z uszkodzoną czy złamaną nogą i polegający na umieszczaniu takiej nogi w pozycji znacznie podwyższonej ktoś nazwał *telewizor*, dotrzymując kroku postępowi techniki.

— Do s. 83: wydaje się, że jednak należało wyraźnie zaznaczyć, że *szarytka* to przekształcenie franc. *charité*, ściślej: *soeur de charité*, co też tłumaczy owo *-yt-*, pozostawione przed dodanym *-ka*.

— Do s. 85: jest zapewne możliwe, że *-r-* wtrącone po *b-* w *bronifater* powstało jako antycypacja dalszego *-r-* (jak to było w ludowym *tryjater*); a znów zapisana przez samego autora forma *atlerija*, s. 84, nasuwa przypuszczenie, że *antyleria* zawdzięcza *-n-* przynajmniej częściowo dysymilacji (w tym wypadku nie nastąpił po prostu tylko zanik *-r-*).

— Do s. 96-97: jeżeli dawne tzw. galicyjskie *ibercyjer* łatwo zidentyfikować jako zapożyczone niem. *überzieher*, a co do również galic. *nakastlik* (nawiasem: obu brak i w SWO Arcta z r. 1913, i w Słowniku Brücknera), nietrudno się domyślić, że to derywat od niem. *Nachtkasten* czy też adaptacja niem. *Nachtkästlein*, to już zdemaskowanie terminu *inspekt* jako przeróbki niem. *Mistbeet* wymagało pewnego trudu, a w jeszcze większym stopniu dotyczy to nazwy *szpadryna* („Por. Jęz.” 1972, s. 151-157), jak też terminu *szponder* (tamże, s. 217-222); szczególnie zaś wielkiej dozy domyślności (nie chwając się) wymagało takie dziwaczne zniekształcenie nazwy pewnej części (*honnny soit...*) garderoby jak *purylzaksien* (jedynie zachowanie liczby zgłosek i zakończenia obcego umożliwiło odgadnięcie źródła; zwięzły, lecz dostatecznie jasny wywód zob. w „Por. Jęz.” 1974, s. 94, po próbie wyjaśnienia dość wieloznacznej *małchy*). Podejrzewam też, że albo nikt, albo mało kto potrafi wyjaśnić regionalny, usły-

szany przeze mnie pół wieku temu w Rymanowie wyraz *zagrahajtk*a, oznaczający «agrafkę», a stanowiący niewątpliwie „adaptację” niem. *Sicherheitsnadel*, ściślej: derywat od pierwszego członu tego złożenia, zgodnie ze znanym a normalnym, przynajmniej dawniej, sposobem oddawania złożów niemieckich po polsku (typ: *wiatr-ak* jako odpowiednik niem. *Windmühle*); tu przecież początkowe *zagra-* po polsku naprawdę nic nie znaczy, a i *-hajt-* niepodobna wiązać z niczym, nawet z dziecinnym *hajci*, są to po prostu „segmenty nieprzejrzyste”. Takimże segmentem jest moim zdaniem *cink-* w niedawno utworzonym przez jakiegoś anonima — słusznie chyba znacznie mniej sławnego od kronikarza Galla — wyrazie *cinkciarz* (zob. mój wywód w „Por. Jęz.” 1975, s. 43; wzorem dla tego, kto wymyślił *cinkciarza*, mógł być wcześniejszy niewątpliwie jego synonim *waluciarz*, zanotowany w SJP już w r. 1962 i zapewne nawet wcześniej powstały, skoro zaświadczony jest przymiotnik pochodny *waluciarski* w r. 1950 — i *waluciarstwo* w „Lewantach” A. Brauna). Co najwyżej można by się było tutaj doszukiwać elementu onomatopeicznego (por. np. *brzęk*, *brzdęk*, *dźwięk* itp. albo choćby i *dzyń dzyń* z anegdotki opowiadającej, jak to pewien oszczędny starozakonny schował syna do worka i wepchał go tak pod ławkę w przedziale kolejowym, a na pytanie konduktora, co tam wiezie, podał, że stare szkło, i kopnięty przez podejrzliwego funkcjonariusza worek wydał z siebie dźwięk: *dzyń dzyń*). Wiem, że odczuwanie onomatopei jest w znacznej mierze subiektywne (pisałem o tym marginesowo w *Kalakuckich kłopotach*, „Księga Pamiątkowa 75-lecia Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, 1952, s. 205-216, mianowicie s. 209 nn.); ale jeżeli się zgodzimy, że to *cink-* może być onomatopeją i u niektórych przywoływać na pamięć brzęk monet, to sobie pozwolę dodać jako ciekawostkę, potwierdzającą moim zdaniem ten mój pogląd, że był w sanskrycie twór prawdopodobnie dźwiękonaśladowczy (z dwoma *t* cerebralnymi, tj. prepalatalnymi, i do tego jeszcze aspirowanymi) a oznaczający jaskinię gry czy szulernię: *ṭhinṭhā*; zdaniem uczonych europejskich mógł on naśladować dźwięk wydawany przez kostki do gry podczas ich spadania (por. M. Mayrhofer: „Kurzgef. etym. Wörterb. d. Altindischen”, t. I, zes. 7, 1957, s. 459). W związku z tym też odczuwam poniekąd brak w „Teorii” choćby marginesowych uwag na ten temat; nie ma odpowiedniego hasła na s. 135, chociaż w przypisie 4 na s. 23 wspomniano o „dźwiękonaśladowczym wyrazie *bach*”, zresztą marginesowo (figuruje on też na s. 141). Nawiasem: osobiście odczuwam trzykrotnie wymieniony *szmermel* jako w pewnym stopniu dźwiękonaśladowczy, nie domagając się tego samego od innych.

Ani na s. 75, ani na s. 105, gdzie jest mowa (m.in.) o zmianach formalnych wg hasła na s. 139, nie ma wzmianki o zmianie rodzaju gramatycznego, czego kilka przykładów jednak znajdujemy w rozprawie: *barbarka* < *berberys* (s. 74-76; niewątpliwie z powodu braku odpowiednika męskiego *Berberary*); *foranka* i *furanka* < niem. *Vorhang* (s. 71/72; i naturalnie też *firanka*; przypuszczalnie wg *zastona*, por. moje uwagi i różne przykłady w „Jęz. Pol.” 1951, s. 196 nn.); *karasina* < ros. *kerosin* (wg *nafta* oczywiście); z drugiej zaś strony: *dyrwan* < lit. *dūrvā* (tak, z *-v-*; koniec przyp. 131 na s. 40) i *kaliszan* < *kalte Schale*, oba z r.m. zamiast r.ż. (w ostatnim wypadku wg wyrazu *napój*). Wszystkie przykłady odbijają od ogółu cytowanych i omawianych przez autora wypadków. A ja mogę jeszcze dodać przykład całkiem osobliwy i nawet (moim zdaniem) wprost komiczny, a zapisany przeze mnie wg jakiejś piosenki radiowej niezbyt dawno: „Poniatowski to był *fisza*” (!); niem. *Fisch*, tj. «ryba», lecz z domyślnym u nas „gruba” (sami Niemcy mówią *grosses Tier*) — przekwalifikowano na r.ż. przez dodanie *-a*, ale nie zmieniono rodzaju w orzeczeniu, zgadzającym się pod tym względem z podmiotem.

Wg hasła „uniwerbizacja” ze s. 138 mówi o tym zjawisku s. 83; odnosić się to może chyba tylko do wyrazu *bokobrody*, stanowiącego tłumaczenie niem. *Backenbart*; nie można przecież określać tak innego stosunku, mianowicie gwarowego *żywe katory* do wziętego z łaciny *wezykatoria*, bo tu nastąpiło coś odwrotnego, podobnie jak np.

w następujących wypadkach (odsylacze podaje indeks): *bez arabski* < *besarabski*, *chytry olej* < *witryolej*, *dyniowe krople* < *anodyna*, *modra kora* < *mandragora*; z *bo-kobrodami* kontrastuje wyraźnie np. *sukowa maść* < niem. *Zugpflaster*, a przykładem na uniwerbizację jest też nazwa gwarowa okresu zwanego *suchedni*: *kantopory* < łac. *quattuor tempora* (s. 86).

— S. 85 i 99: *degolté* (w wyrazie francuskim brak tam zgodnie znaczka — „akcentu” nad pierwszym e) przypomina mi żartobliwe a pseudofrancuskie (*iść z kim*) *depaché*, tj. «ująwszy go pod pachę».

— S. 106: „Świadome tworzenie nowotworów satyrycznych i humorystycznych” (por. w., s. 72). Już wśród cytowanych przez autora przykładów zdarzały się wyrazy mogące wywołać uśmiech, np. *bąbelcug*, *degolté* (jw.), *deszczyplina*, *gonifrater*, *jadowa* (maść) i *jadyna*, *lucyper*, *pokryci*, *wylecipęd*, *wylucyper*, *wyzuwici* (odsylacze w indeksie). Ja bym mógł dorzucić garść podobnie działających tworów świadomych z czasów przedwojennych: *czeska* jako mające zastąpić obcą *fryzjerkę*, *kajak* «kajający się», *krater* «siedzący za kratami więzień», *krótkowic* «opowiadający krótkie dowcipy» i analogicznie *skorowic*, *pośladek* «chodzący po śladach, tj. detektyw», *spiżarka* (lub *jadłospis*) «pokój stanowiący jadalnię i sypialnię razem», *wyjątek* «młody śpiewak, zwłaszcza początkujący», *wyrostek robaczkowy* «młody robak». A kilka lat temu siedłem ze znajomym, który miał na głowie kapelusz, i zdjęłem swoje nakrycie głowy, bo mi było za ciepło; wywiązał się taki dialog: „Niech pan nałoży. — Nie chcę. — Dlaczego? — Bo nie chcę być *nałożnikiem*”. Bywa też, rzecz jasna, humor nie zamierzony: w jednej z naszych powojennych opowieści o ostatniej wojnie zagajający naradę pułkownik radziecki mówiący dość biegle po polsku mówi: „*Odmykam* posiedzenie”, a pouczony delikatnie na krótkiej przerwie, że się mówi po polsku „*Otwieram p.*”, kończy naradę słowami: „*Zatwieram posiedzenie*” (cytuje z pamięci). Autor „Teorii” najwidoczniej nie uważał za potrzebne ilustrować przytoczonego powyżej (w skrócie) orzeczenia jako wystarczająco jego zdaniem zrozumiałego, a przy tym zapewne liczył na to, że kto ciekaw, ten poszuka przykładów w podanej na s. 113, w bibliografii, pracy D. Buttler: „Polski dowcip językowy” (1968). Mnie się wydało jednak pożyteczne przytoczenie pewnej liczby przykładów, zwłaszcza dawniejszych, a chcę je uzupełnić garścią nowszych, zaczerpniętych z niedawnej notatki dra St. Kani pt. *Nasza gwara* („Służba Zdrowia”, 1974, nr 49, s. 8): *cesarzowa* «kobieta po cięciu cesarskim», *kalornik* «osoba z wysoką temperaturą», *kompotowy* «chory na cukrzycę», *donosiciel* «nosiciel choroby zakaźnej», (nawet dwa etnonimy): *chińczyk* «chory na żółtaczkę», *egipcjanin* «chory z zapaleniem spojówek», *nieródka* «rodząca po raz pierwszy», *reumatyzantka* «chora na reumatyzm», *szczerbiec* «pacjent bez zębów», *ulicznik* «noworodek z porodu ulicznego», *kamienica* «kamica wątrobowa», *młody robaczek* «wczesny stan zapalny wyrostka robaczkowego», *czekolada* «olej rycynowy», *judaszowa herbata* «zioła czyszczące», *makowiec* «opium», *proszek na wściekliznę* «proszek uspokajający», *aman* (od łac. *aenema* — to wywód błędny)⁷ «lewatywa»,

⁷ Naprawdę *enema* jest terminem greckim, z dwoma krótkimi e, a ten wyraz jest derywatem od słowa *eniēmi* (*ἐνίημι*) «wpuszczam» (itp.) i znaczył dosłownie «wpuszczone», lecz używano go szczególnie w medycynie ze znaczeniem nam już znanym (por. w. s. 75; w moim artykule, s. 286, brak tylko wyrazów: *bombka*, *gruszka* i *telefon*, a *aman* znał już SGP Karłowicza, podający wyrażenie *dać amana*, co wspominam na s. 287).

P.S. Pomiąłem w swych uzupełnieniach niejedno, com zamierzał podać, z uwagi na zbyt wielkie rozmiary. Chcę jeszcze tylko wspomnieć, że jedna z urzędniczek sekretariatu Wydziału UJK (uwaga! nie: UMK) przepisując moje personalia poprawiła: „lektor sanskrytu” na „l. *sanskryptu*”, bo przecież jest *manuskrypt*, *reskrypt* i sam *skrypt*, a kiedyś odwiedził wraz z kuzynem pół wieku temu pewną powinowatą i ona spytała, czy jestem zakochany, on odpowiedział za mnie: „On się kocha w sanskrycie”.

alienista «psychiatra», *bocian* «lekarz położnik», *dziurka* «ginekolog», *górnik* «laryngolog» (bo ma na czole lampkę odblaskową), *gruźlik* «lekarz chorób płucnych», *hipochondryk* «lekarz ogólny», *ordynus* «ordynator oddziału», *pedzio* «pediatra», *pielucha* «uczennica liceum medycznego», *podtupany* «lekarz w starszym wieku», *syfus* «wenerolog», *tężec* «otyły lekarz», *zielenina* «studenci medycyny na praktyce lekarskiej», *zboczyński* «seksuolog»; tę porcyjkę terminów zaczynającą się od *alienisty* wymyślili częścią pacjenci, częścią pracownicy służby zdrowia, a od tych drugich pochodzą też: *książę* «noworodek urodzony po cięciu cesarskim», *mównica* «kobieta gadatliwa», *paryz* «choroba weneryczna» (por. *franca* «syfilis»), *trawnik* «żołądek». Rodziły się zresztą i „złote myśli”, np. „Nie goi się rana, gdy nie smarowana”; „Chorowity żyje najdłużej” (mnie to przypomina nie tylko znane przysłowie: „Skrzypiące koło najdłużej wytrzyma”, ale i pocieszające zapewnienie starozakonnego eskulapa pod adresem pacjenta uskarżającego się na częsty kaszel: „Ja, stary lekarz, mówię panu, że kto sto lat kaszle, ten długo żyje”); i jeszcze: „Lepsza kiła niż mogiła”. I cierpiącym pacjentom, i ciężko pracującej służbie zdrowia potrzebny jest humor dla podtrzymania ducha; to właśnie stanowiło nieodzowne podłoże, co też zaznaczył dr Kania. W przykładach przytoczonych powyżej za drem K. są niewątpliwie różne kategorie wyrazów: np. *bocian*, *górnik*, *paryz*, *pielucha*, *zielenina* to przykłady neosemantyzmu (s. 78 „Teorii”, grupa C), ale np. *gruźlik* czy *tężec* lub *trawnik* to jednak homonimy, wyrazy nowo utworzone, choć zewnętrznie identyczne z już istniejącymi (tamże, grupa A, nie C); wreszcie *alienista*, *pedzio*, *podtupany*, *syfus* to grupa B, neologizmy. Pozorny etnonim — nie zanotowany i w SJP (także w t. XI) — *gruzinka* różni się jednak zasadniczo od przytoczonych wyżej za drem K.: *chińczyk* i *egipcjanin*, jako homonimiczny neologizm, utworzony od wyrazu *gruzy* (ten wyraz, chyba tylko potoczny, oznaczał — o ile wiem — grasującą wśród gruzów i ruin dziewczynę czy kobietę lekkich obyczajów, zwaną dawniej nieraz *koryntianką* czy *córą Koryntu*, rzadziej *koryntówną*, wg SJP).

Czynnik humoru uwzględniono tylko w haśle nowotwory humorystyczne (i n. satyryczne) z odsyłaczem do s. 106, do której się starałem nawiązać powyżej. Ale bywają też etymologie humorystyczne, głównie chyba asocjacyjne (takie hasło jest na s. 133, z 3 odsyłaczami). Wywód terminu *czad* od symbolu-znaku C_2O podany przez jakiegoś laika (i słusznie nie zanotowany w Słowniku Sławskiego na s. 111) może ok. 40 lat temu w dodatku niedzielnym do „Ilustr. Kuriera Codz.” był zgoła fantastyczny, choć autor wierzył w jego trafność; już po wojnie pewien znajomy orientalista zastanawiał się poważnie, czy *ryczalt* nie pochodzi od ang. (to) *reach out* «wyciągać»(?), nie wzruszając się tym, że postać pierwotna tego terminu brzmiała *ryczart*, co poświadcza M. Bielski dla w. XVI, a co Brückner wywodził z niem. *Rutscher(zins)*. (Inna prawniczka proponowała wywód: *stonka* < *Estonka* I). Naprawdę jednak — tj. zgodnie z intencją „twórców”-autorów — humorystyczne bywały inne wywody, których by można było przytoczyć wiele. Ograniczę się do kilku przykładów z braku

na co ona: „Chyba że skrycie”. I jeszcze całkiem na zakończenie *ex re* wyznania, żem się kiedyś nosił z myślą napisania studium o tzw. etymologii ludowej: miałem jeszcze i różne inne plany naukowe, a konieczność zrezygnowania z nich przypomina mi tego uczonego niemieckiego, co planował dzieło pt. „Allgemeine Kulturgeschichte”, z wpływem lat ograniczył temat do „Kulturgeschichte Europas”, po dalszych kilkunastu latach zaczął przygotowywać „Deutsche Kulturgeschichte”, aż wreszcie na coraz częstsze zapytywanie przyjaciół o stan przygotowań poinformował radośnie, że odda swe dzieło już w najbliższych tygodniach do druku, tylko znów musiał zmienić zakres badań i rzecz się ukaże pod tytułem: „Geschichte der Juden im Fürstentume Mecklenburg”. *Sic transit gloria studii* (na wszelki wypadek przypominam, że *studium* to zrazu «dążenie, zapal, chęć, pasja» itp.).

miejsca, a zaczerpnę je z własnej pamięci. Na przełomie w. XIX i XX pewien bocheński filolog klasyczny przypiął łatkę wizytującemu jego lekcję greki dyrektorowi tamtejszego gimnazjum, który się wtrącał pamiętając jeszcze trochę z tego języka; ale kiedy podczas tłumaczenia z polskiego (według podręcznika) uczeń nie umiał przełożyć wyrazu *zazdrość*, dyrektor wezwał na pomoc filologa, a ten pouczył uczniów: „Zazdrość to po grecku *ftónos* (tj. *phthónos*). A wiecie, chłopcy, dlaczego tak? Bo zazdrosny to taki, co wtyka *w to nos*, co do niego nie należy” (*relata refero*). Tenże filolog odwiedziwszy młodszego kolegę, którego żona rozłożyła nuty na fortepianie, zajął do nich i powiedział: „A mąż jej powypisywał *Ale gro*” (tj. *Allegro*). Inny zaś filolog lwowski, z okresu międzywojennego, „pouczał” uczniów, co znaczy *fanatyk*: „To taki, co nosi fanę na tyce. I teraz już wiecie, kto to jest *flegmatyk*”. Także mnie się zdarzyło przygodnie dawać podobne wywody: zapytany przez znajomego polonistę, skąd się wzięła nazwa *rower*, czym się ona tłumaczy, wyjaśniłem: „Bo często wjeżdża do rowu”; kiedy zaś ktoś wspomniał, że pewien profesor cierpi na *nieżyt żołądka*, orzekłem, że to jest ukryta oznaka jego antysemityzmu (*nie-Zyd*); ponieważ zaś jeden z kościołów toruńskich jest ogromnie zimny, oświadczyłem kiedyś, że się tam rozumie pochodzenie nazwy *kościół*, bo się tam marznie na kość. Wracając jeszcze do filologii klasycznej: słowiańską nazwę wielkiego garnka (lub donicy) do ucierania maku (m.in. pol. *makutra*) wywodzono dawniej z greckiej nazwy dzieży: *máktra*, ale się już od dość dawna w to nie wierzy i uważa odpowiednie wyrazy za rodzime (Brückner i Vasmer); z innej zaś beczki: jeszcze bodaj i dziś można niekiedy usłyszeć jako dowcip zabawny wywód grecki *ski(j)á* «cień» < z *kija*. Zabawne są podane na s. 55 (2.4.4.) błędne tłumaczenia dwu wyrazów niemieckich, spowodowane a) złym rozumieniem ciągu fonicznego i b) pomieszaniem dwu paronimów, ale błędny przekład może wynikać np. z pomieszania dwu całkiem różnych znaczeń, co się zdarza m.in. w zadaniach uczniów; z licznych przykładów wymieniam dwa: *Am Ufer des Meeres wachsen Mündchen* („gąbki”) i *Im römischen Zirkus fanden grosse Vorräte statt* („zapasy”), albo jeszcze legendarny początek listu: *Wege diedas* (tj. „Drogi tato”). Zresztą coś podobnego może się przytrafić i zawodowym tłumacz(k)om, gdy zawiedzie orientacja czy przytomność umysłu lub po prostu brakuje przygotowania: «sztuczny nawóz» to *merde artificielle*, a *bien-être général* to «dobrze być generałem». Osobną kategorię stanowią takie pseudo-tłumaczenia, jak np. *utruncancer* «czyrak», a pewien ksiądz krakowski potrafił z miejsca produkować takie „przekłady”: *voshabetuxor posteum dabit*, tj. „wy-ma-rz(ż)ona po-go-da”. Po tamtej wojnie opowiadano sobie takie przykłady z życia Polaków, którzy się schronili do Austrii: „Bitte ein Pfund Grossmutter” i (jako uzupełnienie — wyjaśnienie na widok zdumionej twarzy sprzedawcy): „Fürchten Sie nicht. Ich zahle vom Berge”; albo (Polka do Austriaczki): „Sie sehen heute so blöd (tj. niby «blada») aus”.

Błędy w przekładach popełniali nieraz i niezgorsi lub nawet wybitni literaci, jak np. Antoni Lange, kiedy się porywali na działalność (że się tak wyrażę) *supra crepidam*; Lange znał sanskryt całkiem elementarnie i np. tłumacząc słynną pieśń o Nali musiał sobie dopomagać łacińskim przekładem ojca językoznawstwa indoeuropejskiego, Fr. Boppa, co doprowadzało do dziwnych niekiedy wykolejeń sensu; nie mając pod ręką potrzebnych materiałów, zacytuję z pamięci tylko dwa przykłady, ale nie byle jakie: sanskr. *tyakta-jīvitayōdhinaḥ* to «walczący z pogardą śmierci» (dosł. «w. z porzuceniem życia»), ale u Langego „walczący w życiu pogrobowem”, bo u Boppa jest *postposita-vita-pugnantes*; a *nidhanam gacchanti*, tj. «giną» (dosł. «w śmierć idą», u Boppa *in occasum eunt*), to „mkną ku zachodowi” (te dwa przykłady i garść innych podaje też Fr. Machalski: „Orientalizm Antoniego Langego”, 1937, s. 123 nn., przeważnie zresztą chwalać tłumacza). Nieliteratów szczególnie muszą irytować błędne tłumaczenia terminów technicznych, à la *plaster paryski* zamiast *gips* (z ang. *plaster of Paris*), co wytknął pewien recenzent tłumaczowi omawiając jego przekład w „Wiadomościach Literackich”; zaproponował też: „Możebyśmy się umówili: będzie-

my odtąd mówić *wodne schowanko* zamiast *water-closet*". Przykładów by można było przytoczyć sporo i z czasów powojennych, ale tu wystarczy odesłać hurtem do wymienionego już w przyp. A. Voellnagla i przypomnieć np. taki dziwoląg jak *oprzyrzędowanie* wg ros. *oborudowanie*, a z drugiej strony rzekomo naukowe *wypośrodkować*, małpujące niem. *ermitteln*.

Te moje 4 ostatnie strony to ściśle biorąc uwagi marginesowe do s. 106 „Teorii”, którymi bym chciał uczcić zwołanie w połowie maja br. do bułgarskiego Gąbrowa zjazdu poświęconego humorowi z mottem: „Świat istnieje dopóty, dopóki się śmiejemy”, przypuszczalnie nawiązującym do znanego passusu-cytatu z komedii Beaumarchais'go. Jako indolog z zawodu mógłbym napisać coś niecoś o tzw. etymologii ludowej w dawnych Indiach, lecz — że powtórzę za Kiplingiem — to już całkiem inna historia. Moja recenzja jest, o ile się orientuję, raczej nietypowa, ale mogę się powołać na orzeczenie Woltera (z przedmowy do jednej z jego komedii, co się w tym wypadku bodaj szczególnie nadaje): „Tous les genres sont bons hors le genre ennuyeux”. A jeżeli kto zechce uznać te ostatnie strony za zbyt liczne, to odparuję innymi słowami tegoż Woltera, określającymi „le superflu” jako „chose très nécessaire”.

Jako członek TMJP od przeszło półwiecza i autor pewnej liczby artykułków oraz notatek poprawnościowych w „Jęz. Pol.” i „Por. Jęz.” muszę wyrazić żal, że „Teoria” nie jest wolna od barbaryzmów: w cytacie ze s. 10 było już „wykorzystać” (jak i na s. 26 u góry oraz 45 u dołu), „odnośne” (zamiast *odpowiednie* lub *wchodzące w grę* s. 27, przyp. 25 — czym uzupełniam Szobera i SPP PWN, 1973), „pokrywa się z ...” (s. 20, przyp. 32); częstsze jednak są rusycyzmy: „na przestrzeni setek lat” (s. 11 w połowie), „podejście do słownictwa” (s. 16 u dołu), „drogą” (z dopełniaczem; s. 62 u góry, 88 u góry i u dołu w przyp. 173, s. 90 przyp. 180 w połowie), nierzadkie doczepianie się do czasownika, m.in. „może odzwierciedlać się” (s. 55 u góry), „nie zawsze rozróżnia się” (s. 66 u g.); napiętnowane już z różnych stron *unikalny* jest na s. 93, lecz dla pewności z dodatkiem: „czyli bardzo rzadkie”, ale dopiero za drugim razem (najpierw to się pojawia 2 ww. wyżej); wg mojego odczucia *uległy* jest już od dawna tylko przymiotnikiem, nie imiesłowem (por. SJP: «powolny, posłuszny»), skutkiem czego „w wyrazach uległych reinterpretacji” (s. 28 u g.) i „wyrazów uległych procesowi...” (s. 47; 2.3.2.8) brzmią mi z ruska. Nadto moim zdaniem na s. 44 w przyp. 155 w w. 10 winno być poprawnie: „rymująca się z...” (zamiast: „do...”), a w przyp. 231 do s. 62: „tego, co się zwykle *nazywa* [nie: „określa”] analogią”. Razi też — nie tylko mnie — szerzący się ze stolicy szczególnie *przypadek* zamiast *wypadek* (np. w przyp. 204, s. 57), zganiony nieraz m.in. przez prof. Doroszewskiego.

Pozostaje dodać dwa słowa o błędach druku. Karteczkę z „ważniejszymi omyłkami dostrzeżonymi w druku” dokleiono przed *Spisem rzeczy*, ale wyliczono ich tam tylko 6. Myślę, że pożyteczne będzie niejako uzupełnienie tego skromnego wykazu, także z uwagi na ewentualne wznowienie „Teorii”, już wyczerpanej wg informacji księgarzy. Pomijając wyjątkowe wypadki opuszczenia nawiasu otwierającego objaśnienie (s. 54 w połowie przed *ear*) lub pauzy zamykającej wtrącone objaśnienie (np. tamże w w. 5 przyp. 190), pragnę przede wszystkim uzupełnić niekompletną i stąd mogącą łatwo wywołać nieporozumienie informację o zapożyczeniu sanskryckim w językach tureckich, podaną w 2. części przyp. 30 na s. 20; opuszczenie c.d. cytatu (nawiasem: w w. 5 trzeba czytać: *that it was*, tzn. uzupełnić *it*) sprawiło, że się wyraz *mujan* znalazł na s. 148 jako rzekomo sanskrycki, a zapewne sam autor „Teorii” w końcu za taki go uważał, opuściwszy prawdopodobnie ze względów typograficznych cały c. d. dość długiego orzeczenia, tj. informacji Mengesa. Wystarczyło dodać jeszcze tylko: „it comes from Skr. *puṇja*, id. („merit”)”, pomijając dwa dalej przytoczone derywaty tureckie, utworzone już od przekształconej postaci terminu sanskryckiego, tj. od owego *mujan*. „Brevis esse laboro, obscurus fio” (i nawet zniekształcam sam wyraz wyjściowy), a rezygnując z oddania liter alfabetu sanskryckiego zw. „dewanagari”, można było przecież podać ów wyraz w transkrypcji za samym

Mengesem (co prawda jego *j* jest tu fonetyczne, zamiast transkrypcyjnego *y* — chociaż nie opuścił kropki diakrytycznej pod *n*). Podane na s. 36 i powtórzone tak na s. 141 *Lackritze* może samo być przykładem (odautorskiej? SEJP pisze poprawnie) reinterpretacji etymologicznej, bo naprawdę nie miało nic wspólnego z *lakiem* ani z *lakierem* (*Lack*), lecz pochodziło poprzez skróconą i zmienioną reinterpretacyjnie postać łacińską z grec. *glykyrrhiza* (por. np. słownik H. Klugego, w którymkolwiek wydaniu od 11 z r. 1934 do 20 z r. 1967); w śr. g. niem. było też tylko *lakeritze* (z pojedynczym *-k-*). Takie drobne błędy jak „The two aspect[s]” (pod koniec przyp. 18 na s. 17) czy „seman[t]ic” (koniec przyp. 184) każdy sobie poprawi bez trudu, podobnie jak przygodny brak cyrkumfleksu w „fut” w w. 8, przyp. 3 do s. 14 lub tzw. accent aigu (np. na s. 9 poniżej połowy w „systematiquement”; tylko czy kilka ww. wyżej „clichés dépourvues de...” nie jest błędem zamiast r.m.; książki L. Zawadowskiego, z której to wzięto, nie mam. I czy naprawdę konieczne było potwarzanie całych 6 ww. cytatu w połowie s. 80 i 81? Wreszcie wydaje mi się, że w cytacie z M. Rudnickiego u dołu s. 69 (przyp. 25) „jego” jest zbyteczne i burzy konstrukcję zdania, a w przyp. 187 na s. 93, w. 4 winno być nie „jej”, lecz „im”.

Czytałem uważnie także indeks wyrazów — i uderzyła mnie przytłaczająca przewaga rzeczowników; przymiotników jest zaledwie kilkanaście (m.in. pięć z *bez-*, *borny*, *borowa*, [dzięwięcio]minutowa, *halny*, *jadowa*, *karbolowy*, *kataralny*, *milutowa*, *naleśońskie*, *szara* i jeszcze kilka występujących z reguły nie jako twory objaśniane, lecz wśród wyrazów objaśniających); ważniejsze się wydaje, że spośród wcale licznych, lecz bez porównania mniej licznych od rzeczowników, form czasownikowych — tj. z reguły bezokoliczników (z wyjątkiem: *czyszczyć* i *witej*) — bardzo niewiele stanowi twory objaśniane: *akomp[ani]ować*, *ambonować*, *dęstować*, *ratuszować*, *wtrajać*, *wygietować*, a i pozornie związanych z przekształconym i objaśnionym wyrazem obcym jest tylko kilka: *mazać*, *myć*, *rozerwać*, *rozpierać*, *trapić*, *tyrać*, *wić*, cała reszta zaś, tj. około 20, to wyrazy wymieniane w części objaśniającej. Tu mały ekskurs dla wytechnienia: s. 53 podaje wywód wyrazu *wtrajać* (z ngr., ale dobrze by było odesłać do W. Budziszewskiej: „Żargon ochweśnicki”, 1957, s. 96, bo tam przytoczono i odpowiedniki wsch. słow., stanowiące przypuszczalne źródło bezpośrednie postaci dokonanej, od której chyba u nas utworzono niedokonaną; w bibliografii nie ma tej publikacji); objaśnienie, mianowicie «jak gdyby jeść za troje» mnie przypomniało franc. *manger comme quatre*, a następnie anegdotkę o tym, jak to A. Piron (w. XVIII), rozżalony z powodu odrzucenia kandydatury do Akademii Franc., przechodząc koło jej siedziby rzekł do towarzyszącego mu przyjaciela: „Ils sont là quarante, qui ont de l'esprit comme quatre” (tu gryząca ironia wynika z kontrastu dwu liczebników, ale efekt komiczny można wywołać stosując serię kolejnych cyfr mających zastąpić tak samo brzmiące zgłoski wyrazów, jak to dowcipnie zrobił Minkiewicz: „postępu 1 erwując się” itd., zob. D. Buttler: op. c., s. 104/105). A na marginesie: podobnie jak żartobliwie odmieniano np. *jabrys*, *tygrys*, *ongrys*, *mygryźli* itd., albo jeszcze: *Bieniam*, *Bieniasz* (literat), *Bienia* (przywódca buntu chłopskiego) itd. (por. też pełną oburzenia odpowiedź pacjentki błędnie rozumiejącej orzeczenie lekarza, że powinna „brom brać”); czasami dla igraszki stosowano to i w deklinacji: *stolek*, *dwieścielek* itd.

Podkreślam z naciskiem, że wszystkie powyższe uzupełnienia i uwagi nie ujmują nic z wielkiej zasadniczej wartości „Teorii”, i jeszcze raz zachęcam do jej przestudiowania, dodając, że korzystanie z niej ułatwiają walnie indeksy: bardzo bogaty rzeczowy (do s. 140), następujący po 3-stronicowym indeksie nazwisk, i kompletny wyrazów omawianych lub przytaczanych dla objaśnienia (do s. 148).

SPRAWOZDANIE Z XVII PLENARNEGO POSIEDZENIA MIĘDZYNARODOWEGO KOMITETU SLAWISTÓW

(BERLIN — BUDZISZYN, 2-8 WRZEŚNIA 1975 R.)

W dniach 2-8.IX.1975 r. odbyło się w Berlinie i Budziszynie XVII Plenarne Posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Sławistów. Polskę na posiedzeniu reprezentowali: prof. dr Witold Hensel — zastępca przewodniczącego MKS, doc. dr Jan Basara i prof. dr Mieczysław Szymczak — dotychczasowi sekretarze MKS, prof. dr Marian Jakóbiec — członek Prezydium Polskiego Komitetu Sławistów, prof. dr Mieczysław Klimowicz — członek PKS. Na posiedzenie nie pojechali: prof. dr Witold Doroszewski ze względu na zły stan zdrowia i prof. dr Julian Krzyżanowski ze względu na obowiązki w kraju.

Przedmiotem obrad posiedzenia było:

- 1) ocena VII Międzynarodowego Kongresu Sławistów w Warszawie,
- 2) ustalenie tematyki VIII Międzynarodowego Kongresu Sławistów, który odbędzie się w Jugosławii w 1978 roku,
- 3) omówienie działalności Komisji problemowych działających przy MKS.

Ad 1. Referat na temat realizacji programu VII MKS w Warszawie wygłosił prof. dr M. Szymczak. Wszyscy dyskutanci bardzo pozytywnie oceniali VII MKS w Warszawie, podkreślając trafny dobór tematyki i wyjątkowo sprawną organizację. MKS wyraził gorące podziękowanie przewodniczącemu Kongresu — prof. drowi W. Doroszewskiemu, zastępcy przewodniczącego — prof. drowi W. Henslowi oraz sekretarzom — prof. drowi M. Szymczakowi i doc. drowi J. Basarze. Podstawowe ramy organizacyjne Kongresu Warszawskiego uznano za bardzo dobre i postanowiono przyjąć je jako podstawę wyjściową organizacji następnego Kongresu.

Ad 2. Po dyskusjach na Plenum i w Sekcjach postanowiono, że VIII MKS będzie obradował w pięciu sekcjach: 1) językoznawczej, 2) literaturoznawczej, 3) problemów językoznawczo-literaturoznawczych, 4) folklorystycznej i 5) historycznej.

Przyjęto trzy podstawowe tematy dla wszystkich Sekcji: a) problemy rozwoju słowiańskich języków, literatur, folkloru i historii kultury XX wieku; b) problemy teoretyczne i metodologiczne sławistycznych badań komparatystycznych; c) Tołstoj i nasze czasy. Na specjalne podkreślenie zasługuje bardzo aktywny udział polskiej delegacji w ustalaniu tematyki następnego Kongresu. Szczegółową tematykę Kongresu załączamy do niniejszego sprawozdania.

Ad 3. Sprawozdanie z działalności Komisji istniejących przy MKS wygłoszone przez doc. dra J. Basarę zostało przyjęte z pełną aprobatą. MKS bardzo pozytywnie ocenił wieloletnią pracę doc. dra J. Basary w zakresie koordynacji działalności Komisji i powierzył mu tę funkcję do następnego Kongresu. MKS zwrócił się do PKS z prośbą o przygotowanie projektu statutu działalności Komisji MKS.

Prof. dr W. Doroszewski został wybrany honorowym członkiem Prezydium MKS, prof. dr W. Hensel ponownie zastępcą przewodniczącego MKS, prof. dr M. Szymczak — członkiem MKS, a doc. dr J. Basara — odpowiedzialnym z ramienia MKS za pracę Komisji.

Następne posiedzenie odbędzie się w dniach 5-12.IX.1975 w Monachium.

Obrady w Berlinie i Budziszynie odbywały się w przyjacielskiej atmosferze, wszyscy byliśmy gościnnie i serdecznie przyjmowani.

Polski Komitet Słowistów zgodnie z dotychczasową tradycją zamierza wydać księgę referatów przeznaczonych do wygłoszenia na VIII Międzynarodowym Kongresie Słowistów. Polski Komitet Słowistów zwraca się z uprzejmą prośbą o nadsyłanie tytułów referatów do dnia 1.IV.1976 r., a tekstów referatów do dnia 31.XII.1976 r. Adres: Polski Komitet Słowistów, 00-325 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście, 26/28, Gmach Polonistyki, pok. 36.

Tematyka VIII Międzynarodowego Kongresu Słowistów (wrzesień 1978 rok, Zagrzeb)

Tematyka ogólna

- 1) Zagadnienia rozwoju słowiańskich języków, literatur, folkloru i historii kultury w XX wieku.
- 2) Zagadnienia teoretyczne i metodologiczne sławistycznych badań komparatystycznych, włączając problematykę konfrontacji i typologii.
- 3) Tołstoj i nasze czasy.

Tematyka szczegółowa

I. Językoznawstwo

- 1) Główne tendencje i najnowsze zjawiska w rozwoju słowiańskich języków i dialektów w XX wieku.
- 2) Zagadnienia morfologii i morfonologii diachronicznej i synchronicznej języków słowiańskich.
- 3) Kontakty językowe wewnątrzsłowiańskie i słowiańsko-niesłowiańskie.
- 4) Zagadnienia typologii języków słowiańskich ze szczególnym uwzględnieniem semantyki.
- 5) Zagadnienia etymologii i semantyki języków słowiańskich.
- 6) Główne kierunki nauki o językach słowiańskich w XX wieku.
- 7) Podstawowe zagadnienia rozwoju starych języków słowiańskich.
- 8) Onomastyka słowiańska i jej miejsce wśród nauk humanistycznych.

II. Literaturoznawstwo

- 1) Światowe znaczenie literatur słowiańskich XX wieku i rozwój kierunków i gatunków literackich (proza, poezja, dramat).
- 2) Podstawy metodologiczne badań komparatystycznych literatur słowiańskich.
- 3) Poetyka i typologia powieści słowiańskiej w kontekście powieści europejskiej.
- 4) Prawidłowości rozwoju starych literatur słowiańskich (geneza, kontakty, typologia).
- 5) Ślady antyku w literaturach słowiańskich.
- 6) L. N. Tołstoj i nasze czasy.

III. Problemy lingwistyczno-literaturoznawcze

- 1) Style literackie i rozwój języka literackiego w słowiańskich literaturach w XX wieku.
- 2) Ustna literatura ludowa i jej stosunek do literatury pisanej oraz do form językowego wyrazu.
- 3) Zagadnienia interpretacji i przekładu słowiańskich tekstów oraz zagadnienia tekstologii.
- 4) Formacja stylistyczna jako zagadnienie periodyzacji dziejów literatury.
- 5) Kryteria wyróżniania jednostek językowo-literackich w dziejach poszczególnych epok.
- 6) Zagadnienia językowo-literackie w twórczości L. N. Tołstoja.

IV. Folklorystyka

1) Folklor narodów słowiańskich w XX wieku. Nowe procesy w kulturze ludowej. Stosunek do literatury.

2) Poetyka i stylistyka słowiańskiego folkloru w ujęciu komparatystycznym.

3) Język folkloru i jego stosunek do dialektów i języka literackiego.

4) Związki między słowiańskim i niesłowiańskim folklorem.

V. Ogólnosłowiańskie problemy historyczne

1) Główne zagadnienia historii i historii kultury narodów słowiańskich w XX wieku (ze szczególnym uwzględnieniem przejścia od kapitalizmu do socjalizmu, zwłaszcza w okresie od Rewolucji 1905 roku do Rewolucji Październikowej i po zakończeniu drugiej wojny światowej).

2) Walki narodowyzwoleńcze Słowian południowych w drugiej połowie XIX wieku i stosunek do nich innych narodów słowiańskich.

3) Etnogeneza i formowanie się narodów słowiańskich.

4) Problemy historii slawistyki.

SKŁAD MIĘDZYNARODOWEGO KOMITETU SLAWISTÓW PO XVII PLENARNYM
POSIEDZENIU W BERLINIE I BUDZISZYNIE

Prezydium:

Przewodniczący — B. Kreft.

Zastępcy przewodniczącego: M. P. Alekseev, R. Auty, I. Frangeš, V. Georgiev, H. Granjard, W. Hensel, R. Jakobson.

Honorowi Członkowie Prezydium: W. Doroszewski, B. Havránek.

Sekretarze: V. Anić, P. Šimunović.

Plenum:

Australia i Nowa Zelandia N. Christesen

Austria J. Hamm, G. Wytrzens

Belgia J. Lothe

Bułgaria V. Georgiev

P. Dinekov

P. Zarev

ČSSR S. Wollman

V. Matula

J. Horecký

Dania C. Stief

Finlandia V. Kiparsky

Francja H. Granjard

P. Gard

Holandia M. Meijer

Izrael M. Altbauer

Jugosławia B. Kreft

I. Frangeš

R. Marinković

Kanada Z. Folejewski

Norwegia S. S. Lunden

NRD H. H. Bielfeldt

H. Jünger

P. Nowotny

NRF R. Olesch

J. Holthusen

Polska	W. Hensel J. Krzyżanowski M. Szymczak
Rumunia	A. Rosetti G. Michăilă
Szwajcaria	P. Brang
Szwecja	G. Jacobson
USA	R. Jakobson W. Edgerton
Wielka Brytania	R. Auty D. Ward
Węgry	L. Hadrovics P. Király
Włochy	S. Graciotti C. Verdiani
ZSRR	M. P. Alekseev M. R. Sudnik I. K. Bilodid V. J. Borkovskij B. A. Rybakov

Odpowiedzialny za koordynację pracy Komisji MKS — J. Basara.

KOMISJE MKS I ICH PRZEWODNICZĄCY:

Ogólnosłowiańskiego Atlasu Lingwistycznego	— R. I. Avanesov
Struktury Gramatycznej Języków Słowiańskich	— B. Havránek
Fonetyki i Fonologii Języków Słowiańskich	— M. Romportl
Transkrypcyjna	— J. Hamm
Leksykologii i Leksykografii	— V. Blanár
Terminologii Lingwistycznej	— J. Horecký
Słowiańskich Języków Literackich	— A. Jedlička
Bibliografii Lingwistycznej	— F. Sławski
Słownika Języka Cerkiewnosłowiańskiego	— F. V. Mareš
Onomastyki Słowiańskiej	— M. Karaš
Edytorsko-Tekstologiczna	— K. Górski
Słowiańskiej Poetyki i Stylistyki	— S. Skwarczyńska
Bibliografii Literackiej	— vacat
Słowiańskiego Folkloru	— K. Horálek
Wydawania Zabytków Starej Muzyki Słowiańskiej	— vacat
Historii Sławistyki	— D. F. Markov
Badań Kultur Słowiańskich Wczesnego Średniowiecza	— W. Hensel
Badań Stosunków Bałtosłowiańskich	— K. Korsakas

Jan Basara, Mieczysław Szymczak

XII ŚWIATOWY KONGRES ONOMASTYCZNY W BERNIE

W dniach 25-29 sierpnia 1975 r. odbył się w stolicy Szwajcarii Bernie XII Światowy Kongres Onomastyczny. Dotychczasowe kongresy odbyły się: w 1938 i 1947 r. w Paryżu, w 1949 r. w Brukseli, w 1952 r. w Uppsali, w 1955 r. w Salamance, w 1958 r. w Monachium, w 1961 r. we Florencji, w 1963 r. w Amsterdamie, w 1966 r. w Londy-

nie, w 1969 r. w Wiedniu i w 1972 r. w Sofii. Kongres berneński był dobrze zorganizowany. Wzięło w nim udział 313 onomastów z 33 krajów, w tym 53 z Szwajcarii, 48 z RFN, 21 z Austrii, 20 z Francji, 17 z Belgii, 16 z USA, 13 z Danii, 12 z Szwecji, po 11 z Finlandii, Rumunii i Węgier, 9 z ZSRR, po 8 z Norwegii i Włoch, 7 z Polski, po 6 z Czechosłowacji i Holandii, po 5 z Jugosławii i NRD, 4 z Irlandii, po 3 z Hiszpanii, Kanady i Portugalii, po 2 z Bułgarii, Grecji i Wielkiej Brytanii, po 1 z Egiptu, Japonii, Lichtensteinu, Luksemburga, Malty, Turcji i Zairu. Wygłoszono łącznie 174 referaty (w tym 4 plenarne i 170 sekcyjnych), z czego 27 z RFN, 17 z Francji, 14 z Szwajcarii, po 12 z Austrii i z USA, 11 z Finlandii, 10 z Rumunii, 9 z ZSRR, 7 z Polski, po 6 z Belgii i Czechosłowacji, po 5 z Jugosławii i Węgier, po 4 z NRD, Szwecji i Włoch, po 3 z Hiszpanii, Kanady i Portugalii, po 2 z Bułgarii, Grecji i Holandii, po 1 z Danii, Egiptu, Japonii, Lichtensteinu, Malty i Zairu.

Polska delegacja składała się z następujących osób (w nawiasie podaję tytuły ich referatów): przewodniczący delegacji prof. dr Mieczysław Karaś (*Linguistische und onomastische Formanten*), doc. dr Janusz Gołaski (*Cartographic problems of the toponyms standardization for large scale maps*), prof. dr Hubert Górnowicz (*Die Beziehungen zwischen den Flur- und Ortsnamen*), doc. dr Bronisława Lindert (*Die im Gebiet von Hrubieszów im XV. Jahrhundert allgemein gebräuchlichen Personennamen*), doc. dr Kazimierz Rymut (*Onomastischer Atlas und Mundartenatlas*), dr Ewa Rzetelska-Feleszko (*System nazw osobowych na podstawie dialektów północnopolskich*) i prof. dr Przemysław Zwoliński (*Miasto zoonimów w onomastyce*). Każdy uczestnik kongresu mógł wygłosić tylko jeden referat. Widzimy więc, że każdy polski delegat wystąpił z referatem. Podobnie maksymalne zaangażowanie w wygłaszaniu referatów było w delegacjach: bułgarskiej, czechosłowackiej, egipskiej, fińskiej, greckiej, japońskiej, jugosłowiańskiej, hiszpańskiej, kanadyjskiej, lichtensteńskiej, maltańskiej, portugalskiej, radzieckiej i zairskiej. Polskie referaty wzbudziły zainteresowanie uczestników kongresu, co znalazło wyraz w dyskusji oraz w chęci nawiązania bliższej współpracy i wymiany prac naukowych.

Uczestniczący w kongresie slawiści odbyli posiedzenie podkomisji słowiańskiego atlasu onomastycznego Międzynarodowej Słowiańskiej Komisji Onomastycznej, na którym postanowiono opracować i poddać dyskusji mapy nazw na -jъ utworzonych od dwuczłonowych podstaw słowotwórczych i nazw etnicznych na -any. Członkowie podkomisji mają w najbliższym czasie uzupełnić wykaz formantów toponimicznych opracowany przez prof. dra Šmilauera. Tematem referatów z zakresu onomastyki na VIII Międzynarodowym Kongresie Slawistów w Zagrzebiu w 1978 r. ma być stosunek onomastyki do innych nauk.

Uroczyste otwarcie XII Światowego Kongresu Onomastycznego odbyło się dnia 25 sierpnia 1975 r. w auli Uniwersytetu Berneńskiego. Otwarcia dokonał przewodniczący Kongresu i czołowy toponomasta szwajcarski, prof. dr Paul Zinsli. Przemawiali przedstawiciele władz konfederacyjnych, kantonalnych, miejskich i uniwersyteckich. Przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Onomastycznego, prof. dr Henri Draye z Lowanium (= Louvain, Löwen), uczcił pamięć wybitnych onomastów, którzy zmarli od czasu kongresu sofijskiego w 1972 r., podkreślając szczególnie zasługi prof. dra Jana Svobody i prof. dra Rudolfa Fischera. Przewodniczący XI Światowego Kongresu Onomastycznego w Sofii, prof. dr V. Georgiev, wręczył profesorowi Zinsli pierwszy tom książki pamiątkowej kongresu sofijskiego. Inaugurację Kongresu uświetnił występ kwartetu smyczkowego, który wykonał IV Kwartet smyczkowy Franciszka Ksawerego Dominika Staldera i dwie części Kwartetu smyczkowego G-dur op. 77 nr 1 Józefa Haydna.

Prócz 4 referatów plenarnych pozostałe wygłoszono w 6 sekcjach: I. granice języków i pluralizm nazewniczy w onomastyce, II. nazwa a człowiek (nadawanie nazw z punktu widzenia socjologii, psychologii i filozofii), III. onomastyka jako część językoznawstwa (nazwy własne w systemie języka, stosunki między typami nazw), IV.

nazwy a osadnictwo, V. kartografia a onomastyka, VI. onomastyka dzieła literackiego. Sekcje te nie były obsadzone równomiernie. W sekcji III wygłoszono najwięcej referatów, bo aż 53, w IV — 49, w I — 33, w II — 23, w V — 8, w VI tylko 4. Na referat sesyjny wraz z dyskusją przeznaczono 30 minut.

Za najważniejsze pod względem metodologicznym osiągnięcie kongresu uważam podkreślone w bardzo wielu referatach i w dyskusji wykrycie ogólnojęzykowych prawidłowości w przejmowaniu nazw własnych z jednego języka do drugiego. Bez względu na to, czy na jakiś substrat pada określony superstrat, czy na obszarze dotąd nie zamieszkałym następuje osadnictwo ludzi mówiących różnymi językami, system A przejmuje z systemu B nazwy własne w dwu fazach. W pierwszej fazie, gdy ludzie mówiący językiem A jeszcze nie znają języka B, przejmują z tego języka nazwy w postaci substytucji fonetycznych i z czasem substytucji fonetyczno-słowotwórczych, które lepiej dostosowują przejęte nazwy do własnego systemu słowotwórczego w onomastyce. W tej pierwszej fazie wyrazy pospolite nie odgrywają w procesie adaptacji nazw żadnej roli. W drugiej fazie, gdy ludzie mówiący językiem A uczą się jako tako języka B, adaptacja nazw (prócz kontynuacji poprzednich mechanizmów) może się odbywać także w postaci replik prostych i w postaci kombinacji replik z dostosowaniem ich do własnego systemu słowotwórczego w onomastyce. Tłumaczy się tylko motywowane, apelatywne elementy tkwiące w nazwach. W tej drugiej fazie wielką rolę w adaptacji nazw systemu B przez system A odgrywają więc wyrazy pospolite. Tak zwane hybrydy nazewnicze stanowią wszędzie na świecie margines w klasie nazw własnych.

Organizatorzy urozmaicili uczestnikom kongresu pobyt w Szwajcarii szeregiem doskonale zorganizowanych wycieczek krajoznawczych. We środę dnia 27 sierpnia po południu pojechaliśmy autokarami w uroczę Alpy Berneńskie. Z ślicznego Interlaken jedna grupa uczestników kongresu pojechała kolejką linową na Schilthorn (2970 m), druga grupa kolejką zębatą na Kleine Scheidegg (2060 m), trzecia kolejką zębatą na Jungfrauoch (3450 m). Wieczorem grupy te połączyły się i odbyły przejażdżkę statkiem po Thunersee z Interlaken do Thun. Na statku poczęstowano nas wspianią i urozmaiconą kolacją. W sobotę po kongresie urządzono kilka wycieczek autokarowych po najpiękniejszych okolicach Szwajcarii, ale polska delegacja w tych wycieczkach nie brała udziału, bo po południu odlatywał nasz samolot z Zurychu do Warszawy.

W czwartek po południu na posiedzeniu Międzynarodowego Komitetu Onomastycznego postanowiono, że XIII Światowy Kongres Onomastyczny w 1978 r. odbędzie się w Krakowie, a jego tematem będzie stosunek między wyrazami pospolitymi a nazwami własnymi. Dnia 29 sierpnia wieczorem w auli Uniwersytetu Berneńskiego nastąpiło uroczyste zamknięcie kongresu. Postanowiono wydać drukiem księgę referatów przedstawionych na tym kongresie. XII Światowy Kongres Onomastyczny w Bernie należy uznać za udany tak pod względem merytorycznym, jak i organizacyjnym.

Hubert Górniewicz

JUBILEUSZ WAKACYJNYCH KURSÓW DLA ŚLAWISTÓW W „POLONICUM” UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

Studium Języka [Polskiego] i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców Uniwersytetu Warszawskiego, znane nie tylko w kraju jako najważniejsza tego rodzaju placówka, ale przede wszystkim poza granicami Polski, przeżywało w roku 1975 doniosłą rocznicę. We wrześniu minęło 20 lat od chwili, kiedy instytucja ta pod pierwotną nazwą: Biuro Kursów Wakacyjnych dla Ślawistów rozpoczęła pracę w warszawskiej uczelni.

Jubileuszowa okazja upoważnia do przypomnienia, że „Polonicum” prowadzi intensywną działalność, bynajmniej nie ograniczoną do organizowania dwóch wakacyjnych kursów języka polskiego i kultury polskiej. W ciągu roku akademickiego odbywają się w Studium lektoraty języka polskiego dla zagranicznych studentów Uniwersytetu Warszawskiego, Akademii Medycznej i uczelni artystycznych oraz, niezależnie od tego, lektoraty i wykłady dla stażystów cudzoziemców. Od niedawna doroczną tradycją stały się zimowe kursy języka polskiego dla polonistów włoskich. Nie mniej ważną formą działalności jest zaopatrywanie niemal wszystkich placówek polonistycznych na świecie w materiały do nauczania języka polskiego, w publikacje z zakresu naszego językoznawstwa i literaturoznawstwa. Warto wspomnieć także o pokaźnym dorobku wydawniczym „Polonicum”, obejmującym podręczniki języka polskiego dla cudzoziemców (ostatnio opracowywany jest podręcznik w kilku wersjach obcojęzycznych), antologie polskich tekstów literackich, biuletyny informujące o nowościach na rynku księgarskim.

Trudno przecenić rolę „Polonicum” w propagowaniu kultury polskiej na świecie. W okresie istnienia Studium w zagranicznych ośrodkach naukowych podjęło pracę wielu profesorów polonistyki i tłumaczy naszej literatury, sympatyków Polski, którzy swą edukację polonistyczną zaczynali kiedyś pod patronatem tej instytucji. To oni przede wszystkim pamiętali o jubileuszu i wzięli udział w ostatniej imprezie wakacyjnej Uniwersytetu Warszawskiego.

Międzynarodowe spotkanie slawistów w „Polonicum” oznaczone jako XX A Kurs Wakacyjny Języka [Polskiego] i Kultury Polskiej odbyło się w okresie od dnia 3 sierpnia do dnia 1 września 1975 roku. Tak jak w przedostatnim roku, uczestniczyli w nim przeważnie adepci polonistyki z zagranicznych uczelni, studenci instytutów slawistycznych zamierzający lepiej poznać nasz język i pogłębić swoją wiedzę o kulturze polskiej. Po dokonaniu selekcji, koniecznej ze względu na pokaźną liczbę nadesłanych zgłoszeń, przyjęto 140 osób z 21 krajów europejskich i pozaeuropejskich (USA, Japonia, Australia).

Program naukowy kursu A obejmował codziennie 6 godzin zajęć, w tym — jako najważniejsze — lektoraty języka polskiego prowadzone na różnych poziomach w 15 grupach. Słuchacze grup niższych korzystali w dużym stopniu z nagrań ćwiczeń gramatycznych w laboratoriach językowych. Dla debiutantów w dziedzinie języka przewidziano ponadto konwersatoria poświęcone podstawowym problemom kultury polskiej, a przygotowane w wersji angielskiej i francuskiej.

Do uczestników bardziej zaawansowanych w znajomości polszczyzny adresowane były dwugodzinne seminaria dotyczące (w zależności od zainteresowań słuchaczy) bądź interpretacji językowej tekstów z XV-XX wieku i tekstów gwarowych, bądź historycznoliterackiej analizy utworów z poszczególnych epok literatury polskiej. Ostatnim punktem codziennego programu były dwa cykle wykładów z zakresu gramatyki opisowej współczesnego języka polskiego oraz historii literatury i kultury polskiej.

W kursie XX B (od 8 do 25 września 1975 roku) wzięło udział 55 zagranicznych polonistów — przeważnie wykładowców języka polskiego, tłumaczy literatury, redaktorów wydawnictw — z 16 krajów. Większość z nich gościła już kilkakrotnie na imprezach „Polonicum”. Bogaty program naukowy kursu wypełniły tym razem seminaria językowo-stylistyczne oraz konwersatoria przeznaczone na analizę językową tekstów i konwersatoria dialektologiczne. Ponadto codziennie odbywały się równoległe wykłady językoznawcze i historycznoliterackie poświęcone problematyce współczesnej. Wykłady z historii literatury miały charakter monograficzny i ukazywały znakomite indywidualności pisarskie okresu powojennego — twórców takich, jak Dąbrowska, Gombrowicz, Iwaszkiewicz, Różewicz, Broniewski.

Tematyka wykładów językoznawczych koncentrowała się wokół zjawisk polszczyzny współczesnej. Przedmiotem rozważań były m.in. procesy kontaminacji i derywacji, zmiany w zasobie leksykalnym języka, jego społeczne zróżnicowanie, problemy składni

języka mówionego, konsekwencje wpływu środków masowego przekazu na współczesny język polski.

Organizatorzy zapewnili słuchaczom możliwość kontaktu z wybitnymi polskimi uczonymi z różnych ośrodków uniwersyteckich w kraju, zapraszając ich jako wykładowców.

Wiedzę o Polsce i jej życiu kulturalnym poszerzali kursanci podczas wycieczek turystyczno-krajoznawczych oraz imprez kulturalnych. Uczestnicy kursu A zwiedzili zabytki Warszawy i okolic, Kraków oraz kopalnię soli w Wieliczce i Oświęcimiu, a słuchacze kursu B — Kazimierz nad Wisłą.

Program popołudniowy obu kursów zapoznawał gości z ostatnimi najwybitniejszymi osiągnięciami naszej kinematografii („Bilans kwartalny”, „Ziemia obiecana”, „Noce i dnie”) i polskiego teatru („Sprawa Dantona”, „Replika”, „Rzeźnia”).

Wakacyjne kursy XX A i XX B nie różniły się na ogół formą od ubiegłorocznych, chociaż panował na nich jubileuszowy nastrój. Był to znów pokaz sprawnej organizacji i rzetelnej pracy zespołu „Polonicum” działającego pod kierownictwem prof. dr Marii Straszewskiej. Było to jeszcze jedno spotkanie, którego niepowtarzalny klimat sprawił, że sławiści wyjechali zakochani w Polsce.

W swoich opiniach uczestnicy podkreślali wysoki poziom naukowy zajęć prowadzonych przez specjalistów. Godny odnotowania jest fakt, że wakacyjny pobyt na Uniwersytecie Warszawskim mobilizuje studentów cudzoziemców do głębszego zainteresowania zagadnieniami polonistycznymi, natomiast wykładowców cudzoziemców pobudza do nowych badań w tej dziedzinie. Wszystkich zaś wiąże silnie z polską nauką i kulturą.

Dwudziestoletnie „Polonicum” wkracza w nowy okres z szerokimi planami jako Instytut Języka [Polskiego] i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców. Nie ulega wątpliwości, że pomnoży dotychczasowe sukcesy, dołączając do nich niejednego jeszcze udanego i miło wspomnianego kursu języka polskiego i kultury polskiej dla sławistów z całego świata.

Anna Mazanek

V MIĘDZYNARODOWY KURS JĘZYKA ŁUŻYCKIEGO I KULTURY ŁUŻYCKIEJ

(BUDZISZYN, 14-27 LIPCA 1975 r.)

W dniach od 14 do 27 lipca 1975 r. odbywał się w Budziszynie piąty międzynarodowy kurs języka łużyckiego i kultury łużyckiej, zorganizowany przez Instytut Sorabistyczny Uniwersytetu Karola Marksa w Lipsku. Uczestniczyło w nim 35 osób z 8 krajów Europy (z Austrii — 2, z Czechosłowacji — 9, z RFN — 1, z Holandii — 1, z Jugosławii — 3, z Polski — 13, z Włoch — 1 i ze Związku Radzieckiego — 5). Pod względem przygotowania językowego, jak i pozycji zawodowej uczestnicy kursu byli zróżnicowani: poza pracownikami naukowymi, językoznawcami, udział w kursie wzięli także historycy literatury, tłumacze, redaktorzy oraz studenci wyższych lat slawistyki.

Program kursu miał na celu zarówno naukę języka górnołużyckiego, jak i zapoznanie uczestników z osiągnięciami nauki (językoznawstwa, literatury i historii) i kultury narodu łużyckiego. Obejmował wykłady, lektoraty i konwersatoria z zakresu językoznawstwa i literatury. Lektoraty (w wymiarze dwóch godzin dziennie) prowadzili w trzech grupach pracownicy Uniwersytetu Lipskiego i Niemieckiej Akademii Nauk: G. Michałkova, M. Meškank i dr I. Širakova, a konwersatoria — prof. dr H. Šewc (z językoznawstwa) i doc. dr L. Hajnec (z literatury).

Wykłady miały charakter problemowy i informacyjny, dotyczyły następujących dziedzin nauki i kultury:

a) językoznawstwa; wykładali: prof. dr H. Šewc (*Języki łużyckie i ich miejsce w ramach innych języków słowiańskich; Problemy łużyckiego słowotwórstwa*), dr Helmut Jenč (*Historia dialektologii łużyckiej*), doc. dr Helmut Faska (*Deklinacja zaimków w języku górnołużyckim. Kodyfikacja normy a uzus*), doc. dr Jan Petr (*Gramatyki łużyckie XIX wieku i ich źródła; Michał Hórnik i jego działalność na polu języka literackiego*), dr Frido Michalk (*Kategoria liczby w górnołużyckim języku literackim*), prof. dr H. Šewc (*Zdania bezpodmiotowe w języku górnołużyckim*);

b) literatury; wykładali: doc. dr L. Hajnec (*Nowe wartości artystyczne i ich perspektywy we współczesnej literaturze łużyckiej (1945-1975); Arnošt Muka jako mecenas literatury łużyckiej*), dr P. Malink (*Jakub Bart-Cišinski w literaturze łużyckiej*), K. Lorenc (*Dzisiejsze łużyckie podręczniki literatury — założenia, metody*);

c) historii; wykładali: doc. dr J. Brankačk (*Trzydziesta rocznica oswobodzenia od faszysmu. Trzydzieści lat równouprawnienia Łużyczan; Początki historii narodu łużyckiego*), prof. dr P. Nedo (*Udział niemieckiej i serbskiej oświaty na Łużycach w świetle pozytywnych zmian w Niemczech w XVIII wieku*), dr J. Šolta (*Założenia metodologiczne II tomu „Historii Łużyc”*);

d) muzyki, etnografii, polityki wydawniczej; wykładali: dr J. Rawp (*O muzyce łużyckiej*), dr S. Musiat (*Życie rodzinne i społeczne Łużyczan w XIX i XX wieku*), M. Benda, dyrektor Ludowego Wydawnictwa Domowina (*Łużycka polityka wydawnicza po 1945 roku*).

Wykłady były przygotowane bardzo starannie, po każdym była dość ożywiona dyskusja. Niejako uzupełnienie i poszerzenie wiadomości z wykładów stanowiły liczne imprezy, jak np. zwiedzanie łużyckiego Muzeum Literatury, spotkania z pisarzami łużyckimi, m.in. z czołowym pisarzem Jurijem Brėzanem oraz z Jurijem Kochem, obejrzenie grobu największego poety łużyckiego — Jakuba Barta-Cišinskiego, wycieczka do starołużyckiego grodziska w Wotrowie, następnie pomnika Polaków poległych podczas ostatniej wojny w walce z faszysmem (pomnik ten stoi na wzgórzu we wsi Chrósćice) i wreszcie spotkanie z przedstawicielami Domowiny i z ludnością łużycką we wsi Njebjelčice.

Obok lektoratu języka górnołużyckiego zorganizowany był lektorat języka dolnołużyckiego (zajęcia fakultatywne). Prowadził go (w wymiarze 10 godzin w ciągu całego kursu) M. Starosta, Dolnołużyczanin, asystent Instytutu Sorabistycznego Uniwersytetu Lipskiego.

Uczestnicy kursu zakwaterowani byli w budynku Wyższej Szkoły Kształcenia Nauczycieli. Tam też odbywały się wszystkie zajęcia. Organizatorzy kursu (a spośród nich na szczególne wyrazy uznania zasługuje kierownik kursu — prof. dr H. Šewc, a następnie sekretarka — U. Wagner i asystent Instytutu Sorabistycznego — M. Starosta) oraz personel biorący udział w pracach dydaktycznych dołożyli wszelkich starań, aby pobyt na Łużycach był nie tylko pożyteczny, ale i przyjemny. Zorganizowano dwie wycieczki, jedną do Drezna, a drugą do Görlitz, gdzie uczestnicy kursu mieli możliwość m.in. zwiedzić wspaniałą, ponad sto tysięcy tomów liczącą, Łużycką Bibliotekę Naukową. Uczestnicy kursu obejrzeli także występy taneczne Łużyckiego Zespołu Ludowego oraz przedstawienie amatorskiego teatru z miejscowości Miłočica.

Całość kursu przygotowano bardzo starannie, każdego z uczestników wyposażono w pierwszym dniu w odpowiednie podręczniki i materiały do nauki języka oraz do lektury, każdy też otrzymał na zakończenie kursu kilka wydawnictw książkowych z zakresu językoznawstwa i literatury.

Dobra organizacja kursu, odpowiednie warunki pracy i odpoczynku, doskonała atmosfera, troskliwa opieka i serdeczność ze strony Gospodarzy sprawiły, że kurs ten był imprezą udaną i bardzo pożyteczną.

Władysław Kupiszewski

Jest rzeczą zajmującą spojrzeć na własną pracę, własny sposób myślenia oczyma osób postronnych. Często wyda się nam sąd „ludzi z boku” niezbyt słuszny, jako że przekonani jesteśmy o tym, że sami lepiej znamy się, bardziej zżyci jesteśmy z określoną dziedziną. Ale też to większe zżycie się nierzadko prowadzi do stopienia naszej wrażliwości. Nie gniewajmy się więc z góry i posłuchajmy, co o działalności kulturalnojęzykowej i samym języku warszawskiego środowiska polonistycznego (językoznawczego) pisze nielingwista, ale jednak ktoś związany bezpośrednio z książką, tekstami, językiem.

Chodzi mianowicie o głos red. Walentyny Mioduszewskiej w nrze 16 „Przeglądu Księgarskiego i Wydawniczego”: *O kulturę języka, również wydawniczego*. Autorka dzieli się swoimi wrażeniami z sesji poświęconej kulturze języka prasy technicznej, a zorganizowanej przez polonistów z Uniwersytetu Warszawskiego i Zakładu Języka Polskiego PAN.

Niezależnie od wyrażonego przez Autorkę żalu, że — wobec mnogości referatów — nie wywiązywała się dyskusja i uczestnicy sesji, pracownicy wydawnictw, nie mieli sposobności do wymiany poglądów z językoznawcami, artykuł porusza zagadnienia szczegółowe, a mianowicie:

1) Narzeka się na nadmiar obcych wyrazów w słownictwie technicznym, a tymczasem poloniści zasypywali słuchaczy zbyt wieloma — według Autorki — terminami obcego pochodzenia, jak *gramatykalizacja*, *neosemantyczny*, *wyekscepowany*, *linearny* itp. Autorka dodaje, że rozumie, iż są to terminy specjalne, ale chyba — w gronie niefachowców — można by je zastąpić w wielu wypadkach wyrazami swojskimi. Ciekawe — kontynuuje — jak by się czuli poloniści, gdyby technicy „oszołomili ich” na jakimś specjalistycznym zebraniu gromadą trudnych, obco brzmiących określeń technicznych.

Od siebie dodam, że rzeczywiście językoznawcy dziwnym może się wydać, że dla kogoś bardzo obco brzmi np. *derywacja*, *enklityczny*, *prefiksacja* (te właśnie przykłady wymienia też m.in. Autorka). Ale to po prostu dowód, jak dalece zróżnicowane jest słownictwo środowiskowe, a także sygnał, jak niedobrze dzieje się z nauką języka polskiego w szkole średniej, skoro dla pracownika wydawnictw, na pewno co najmniej przecież maturzysty, *prefiks* czy *derywacja* to przedmiot wydziwiań. W związku z ową *prefiksacją* mogę przytoczyć wspomnienie sprzed wielu, wielu (przeszło 45) lat, kiedy to prof. A. A. Kryński, znany i nieugięty szermierz swojskości słownictwa, z charakterystycznym grymasem twarzy wykrzywił się na dźwięk określenia *czasowniki prefigowane*. A więc jednak istnieje pewna granica „bariery wytrzymałości” na obcość terminów. *Prefiks*, *prefiksacja* — swego czasu, a — jak widzimy — czasem i dziś „wyganiane” przez purystów z języka — jednak utrzymały się, jakoś tam współżyjąc z *przyrostkiem*, *dodawaniem przyrostka* (ale dwa wyrazy zawsze przegrają, gdy przeciwstawić im jeden, właśnie ową *prefiksację*), natomiast *prefigowanie*, *prefigowany* — to formy, których na ogół i dzisiaj unikamy. M.in. zapewne dlatego, że a) nie lubimy nadmiaru wymian tematowych (*prefiks- : prefig-*), b) ubocznie dochodzi tu do zabawnego skojarzenia dźwiękowego z *figą*.

2) W. Mioduszewska polemizuje z niektórymi propozycjami polonistów w zakresie uproszczenia pewnych terminów technicznych. Powtarza się sytuacja opisana poprzednio, tylko odwrócona: pracownik wydawnictw technicznych tłumaczy polonistom, że np. *geometria rury* a *wymiary rury* to zupełnie co innego, nie można więc obyć się bez owej *geometrii* itp.

3) Czego technicy oczekują od polonistów? Po pierwsze — wskazówek i pomocy w zakresie poprawności wyrażania się, po drugie — uwag ułatwiających nadanie językowi jasności, przejrzystości, po trzecie — technicy zgadzają się, że ich styl bywa rozgadany, obfitujący w tzw. pustosłowie, co trzeba oczywiście zwalczać, oraz po czwarte — że nie należy włączać do danej publikacji całej wiedzy, odnoszącej się do określonej dziedziny, zaciemnia to bowiem konkretną sprawę. I otóż Autorka uważa, że oczekiwała od polonistów „dużo ostrzejszego zwrócenia uwagi na te [...] sprawy”. Usłyszała zaś, jak twierdzi, raczej ogólniki i ujęcia teoretyczne.

W pewnej mierze dyskusyjny, ale zasadniczo słuszny i bez wątpienia godny rozważenia, szczerzy głos red. Mioduszewskiej kończy się ogólniejszymi uwagami na temat zachodzących u nas szybkich przemian społecznych, wpływających na język. Akcentem świeżym jest w tych rozważaniach zwrócenie uwagi na „konieczność doganiania krajów gospodarczo wyżej od nas rozwiniętych” jako na jeden z czynników pewnego fermentu i pędu do przemian, obserwowanych bez wątpienia w języku ogólnym, a technicznym w szczególności.

Stały korespondent „Życia Warszawy” w NRD, red. Ignacy Wirski, zapoznaje czytelników z dziejami i stanem obecnym polonistyki lipskiej (*Tradycje i dzień dzisiejszy — poloniści z Lipska*, „Ż. W.” nr 237 z 1975 r.). Jest to oczywiście szkic bardzo ogólnikowy. Według Autora „tradycje sławistyki i polonistyki na uniwersytecie lipskim sięgają okresu po zakończeniu I wojny światowej”, podczas gdy w rzeczywistości są one znacznie starsze. Autorowi zdaje się jednak chodzić o regularny program studiów polonistycznych, oczywiście nie realizowany w okresie hitlerowskim. Po II wojnie reaktywował sekcję polonistyki prof. Olesch, obecnie pracuje w niej siedmiu nauczycieli akademickich (że posłużę się oficjalnym nazewnictwem polskim), w tym jeden Polak. Autor bez najmniejszych trudności językowych rozmawiał po polsku ze studentami sekcji, dowiadywał się o przebieg nauki. Ważnym jej elementem, niezbędnym przy nauce każdego języka obcego, jest obowiązkowy pobyt w Polsce w czasie studiów. Na każdym z czterech lat studiów jest około 10 słuchaczy. Żywy kontakt utrzymuje lipska polonistyka z uniwersytetami polskimi, przede wszystkim we Wrocławiu (powstają nawet wspólnie wydawane dzieła językoznawcze), nadto zaś w Warszawie i Krakowie. Co dwa lata odbywają się wspólne konferencje uniwersyteckich polonistów z NRD i z naszego kraju. Polonistyka lipska jak najślusniej przywiązuje dużą wagę do znajomości kraju (tzn. Polski), jego historii, oczywiście literatury i wszystkich możliwych działów życia współczesnego. Absolwenci studiów lipskich stają się różnego typu tłumaczami (literatura piękna, teksty naukowe, techniczne, handlowe itp.).

Niewyczerpany w dobrych pomysłach Ibis zatytułował jeden ze swoich stałych felietonów pt. *Byki i byczki* nieco figlarnie: *Wdzięk starego byka* („Życie Warszawy”, nr 244). Autor wyszydza tu „rozkoszne gaworzenie (mocno dojrzałych) słowotwórców”, którzy — pozazdrościwszy dzieciom, z niezaprzeczoną wdziękiem tworzącym często nowe formy lub wyrazy — sami wpadają w słowotwórczą manię. Ibis wyczytał w pewnym sprawozdaniu sportowym takie określenia: *widzowski sąd* (= «sąd widzów» oczywiście), *juniorska drużyna*, *kibicowskie spojrzenie* — i energicznie przeciw tym przymiotnikom protestuje, choć zastrzega się, że rozumie potrzebę tworzenia wyrazów nowych. W konkretnym wypadku najmniej godną nagany wydaje mi się postać *juniorski*, skoro bowiem mamy *drużynę harcerską* (a nie: *harceryzy*), *zuchową* (niekoniecznie: *zuchów*) — to czemu nie uznać, że *drużyna juniorska* nie jest gorsza od *drużyny juniorów*?

Co do licznie powstających czasowników odrzeczownikowych na *-ować*, sam Autor czuje, że się w ich krytyce zagalopował. Na początku przyznaje, że od *telefonu* powstał kiedyś czasownik *telefonować*, od *radiofonia* — *radiofonizować* itd. (słuszna jest uwaga, że jednak „nie daliśmy się *skinifikować*”), ale z przekąsem wyraża się o neologizmie *zateleksować*. Pod koniec natomiast felietonu, ochłonawszy z polemicznego zapału, dodaje spokojnie i arcyrozsądnie: „myślę, że zamiast *nadają teleks* (lub *teleksem*) można będzie powiedzieć *teleksuję*, trzeba się tylko do tego przyzwyczaić”. Nic dodać, nic ująć. A owe *zadaszenia* (termin techniczny, ciekawe, że nie **zadachować*, **zadachowanie* — może dlatego, że krócej?) lub *zabiletowany* (gwara konduktorska) — toć to niewinny margines języka, wyrażenia typowo środowiskowe, utworzone zupełnie poprawnie. Uśmiechnąć się można, ale oburzać się nie trzeba.

O wyrażeniu *mieć miejsce* pisano już niejednokrotnie, pisał również niżej podsygnowany, prof. dr W. Doroszewski zaś niezwykle trafnie nazwał kiedyś ten zwrot, którego jednoznacznie potępić niepodobna, po prostu „tandetą stylistyczną”. Nie używając takiego określenia, do podobnego wniosku dochodzi red. Krystyna Kwaśniewska-Mżyk, prowadząca rubrykę porad językowych w „Trybunie Opolskiej” (nr 170, *Mieć miejsce*). Przypomniawszy, że odpowiedniki *mieć miejsce* istnieją w wielu — poza polszczyzną — językach słowiańskich, a także innych, jak francuski, angielski, niemiecki, holenderski (wszędzie tu Autorka przytacza obcojęzyczne formy, włącznie z serbsko-chorwacką *imati mjesto*, dorzucmy jeszcze np. czeską: *mít místo*), dochodzi do — nie odkrywczego co prawda, ale prawdziwego wniosku — że „wyrażenie to jest pewnym europeizmem i dlatego trudno je potępiać”. Racja, niemniej tandeta, choć czasem niezbędną, jest właśnie tylko tandetą i czasem razi niesłychanie. Takie właśnie rażące, stanowczo wymagające korekty zdania trafnie Autorka krytykuje: „reklamowe dostawy *będą miały miejsce* w pomarańczach” (tu jeszcze dochodzi to fatalne, nie zauważone przez Autorkę „w pomarańczach”; tak pisać nie można naprawdę, panowie handlowcy!) lub „stwierdzono, że *miało miejsce* nieuprzejme zachowanie się konduktorów”. Czyż trzeba dodawać za Autorką, że „ileż prościej brzmi: *konduktorzy zachowali się nieuprzejmie, nastąpi wyjątkowo duża dostawa pomarańcz*”. Tak, ale to będzie „za mało urzędowo”... Rak pseudourzędowości i — niestety — pseudonaukowości nieustannie toczy świadomość językową niektórych naszych rodaków...

Taka właśnie pseudourzędowość — ożeniona z nieudolnością stylistyczną — sprawiła, że w parku w Jabłonie, a więc w miejscu znajdującym się pod opieką Polskiej Akademii Nauk, w siedzibie wielu poważnych zebrań naukowych, czytamy umieszczone przy jednym z drzew ostrzeżenie tej treści: „W czasie silnych wiatrów uprzejmie prosimy o niespacerowanie [...] pod starymi drzewami ze względu na bezpieczeństwo złamania się konarów. Dyrekcja”. Zapisał ten tekst mec. Henryk Nowogródzki, jako autor felietonu *Donos z podstuchu* (nr 30 tyg. „Dookoła świata”). „Na Boga — zapytuje felietonista — o czyje tu chodzi bezpieczeństwo? Konarów?”. Może miało być (ale nie jest!) *niebezpieczeństwo*, tak czy inaczej — redakcja ta nie przynosi chluby swoim autorom, a pośrednio — dyrekcji ośrodka w Jabłonie.

Wracając do samego artykułiku, mec. Nowogródzki notuje kilka usłyszanych w tramwaju wyrazów i wyrażeń maturzystów, wybierających się — jak wynikało z rozmowy — na polonistykę. Autora razi stale powtarzane *fajnie*, *fajno*. Słusznie, że razi, zwłaszcza gdy z gwary młodzieży przysłówek ten, typu „wytrychowego”, bo zastępuje on i *dobrze*, i *ładnie*, i *przyjemnie*, i *w porządku* — przedostaje się do języka dziennikarzy, reżyserów i innych osób, występujących np. przed mikrofonami telewizji lub radia, bo i to się nierzadko zdarza — no i fajnie jest, co? Młodzieńcom owym

jednak trudno się dziwić. Niepotrzebnie też mecenas wybrzydza na *ściągę* (przecież to krócej i jędrniej niż *ściągaczka*), nie bez racji natomiast krytykuje powtarzające się w różnych znaczeniach *kombinować*. Wreszcie — dziwi go forma *społeczniara* („społeczniary kapują i stróżują”, tzn. «osoby pracujące ochotniczo, społecznie» — jak to dziś mówimy — w charakterze „pilnowaczy i pilnowaczek” zdających maturę uczniów). Mec. Nowogródzki ma rację, owa *społeczniara* — właśnie dzięki formie wyrazu zgrubiałego (mimo że formy neutralnej stylistycznie, a więc *społeczniarki* w ogóle nie ma) — ma barwę wyrazu lekceważącego, lekko obraźliwego, nie jest jednak postacią odosobnioną, por. np. *spryciara*, *flirciara*, *chłopiara*, *mężczyźniara* (żeńskie odpowiedniki *babiarza*, *kobieciarza*). Inna rzecz, że polszczyzna to wyraźnie potoczna, ale nie znaczy to, że jakaś zła, niepoprawna. Pamiętajmy jedynie o właściwym używaniu każdego, a więc także i potocznego stylu, a nie popełnimy językowego grzechu.

A. S.

Reżim prądowy?

Inż. Witold Kowalczyk z Warszawy pisze, że instytut naukowy, którego korespondent jest pracownikiem, opracowuje nowe urządzenie elektroniczne, którego funkcjonowanie może być oparte na różnych metodach: można liczyć impulsy elektryczne albo mierzyć natężenie prądu elektrycznego. O tym urządzeniu mówią niektórzy pracownicy, że pracuje ono „w reżimie prądowym”. Korespondent ma wątpliwości co do tego, czy w tym kontekście użycie wyrazu *reżim* jest poprawne. — Wyraz ten rozpowszechnił się niedawno. Nie ma go ani w Słowniku Lindego, ani w tzw. Wileńskim, ani w tzw. Warszawskim. Pierwszym słownikiem, w którym *reżim* (możliwa jest również pisownia *reżym*) został zarejestrowany, jest nasz wielki *Słownik języka polskiego*. Nie mogliśmy go nie umieścić, bo jego istnienie poświadczają dość liczne teksty współczesne. Z pochodzenia jest to wyraz francuski, możliwe, że przejęty przez nas za pośrednictwem rosyjskim, co się dziś często zdarza. W każdym z języków zapożyczających, w których wyraz jest z początku neologizmem, mogą się w nim rozwinąć znaczenia inne od tych, które on miał na obcym (tj. dla niego na swoim pierwotnym) gruncie. W języku francuskim *régime* to zespół przepisów mających obowiązywać w jakiejś dziedzinie życia lub w jakimś zakładzie, np. w szpitalu. W języku polskim *reżim* (*reżym*) to głównie «ustrój polityczny, system rządów», określanym przez tego, kto mówi, z przekąsem, niechętnie. Prócz tego jest to również «ustalony tryb postępowania». W języku rosyjskim *режим* bywa używany i w szerszym znaczeniu ogólnych warunków, w których się coś odbywa, przepisów ustalonych w jakimś zakresie. Może taka była intencja tego, kto użył wyrażenia zacytowanego w liście korespondenta: „urządzenie pracuje w reżimie prądowym”. Mniejsza o czasownik *pracuje*, użyty w znaczeniu trochę specjalnym, ale jeszcze nie rażącym, gorzej z *reżimem prądowym*: ten związek wyrazowy jest nienaturalny. Opierając się na komentarzu korespondenta, mogę zrozumieć, że można urządzenie wprowadzać w ruch za pomocą różnych metod działania prądem elektrycznym: to zrozumie i laik, jakim w tej dziedzinie jestem. Mojego rozumienia lub nierozumienia nie można w tym wypadku uważać za kryterium, ale zawsze lepiej dążyć do prostoty i jasności stylu naukowego niż do nadawania naukowego „połysku” sformułowaniom, które mogą się bez tego obejść.

Odwrotnie

Ob. Władysław Gawin z Lipska nad Wisłą otrzymał urzędowe pismo, w którym jest następujące zdanie: „W razie niemożności wykonania zamówienia w wyżej podanym terminie należy odwrotnie zwrócić dyspozycję do biura z uzasadnieniem przyczyn niewykonania”. Stylizacja tego zdania wywołuje nastrój pewnej melancholii swoją kancelaryjną szarzyzną: cztery razy użyte są rzeczowniki odsłowne: *wykonanie*, *zamówienie*, *uzasadnienie*, *niewykonanie*. Nie są to formy błędne, ale lepiej by było nie zagęszczać urzędowego stylu takimi formami: i urzędnik pracujący w jakiejś kancelarii, i klient, który się do niego zgłasza, są ludźmi; przyjemniej porozumiewać się za pomocą zwykłego ludzkiego języka niż za pomocą usztywnionych konwencjonalnych zwrotów. Źle by było, gdyby język urzędowy zaczynał uchodzić za wzór godniejszy naśladowania niż język literacki. W zacytowanym tekście korespondent nie rozumie, co ma dokładnie znaczyć wyraz *odwrotnie* w zdaniu: „należy odwrotnie zwrócić dyspozycję do biura”. *Odwrotnie* to znaczy kiedy? — pyta korespondent. — W intencji tego, kto w zacytowanym tekście użył wyrazu *odwrotnie*, wyraz ten ma znaczyć: natychmiast po otrzymaniu (listu czy przesyłki). Nie jest to użycie poprawne. *Odwrotny* to «mający cechy przeciwne, przeciwstawne»: *odwrotny skutek* to skutek przeciwny temu, którego ktoś się spodziewał. *Odwrotna strona medalu* to ta strona, którą widzimy po jego odwróceniu. *Odwrotną pocztą* znaczy «natychmiast po otrzymaniu», czyli tak prędko, żeby listonosz (dziś: doręczyciel) mógł przekazać nadawcy odpowiedź w czasie swojej najbliższej bytności u niego. W wyrażeniu „odwrotnie zwrócić dyspozycję” *odwrotnie* jest użyte niezręcznie nie tylko dlatego, że wyraz ten znaczy «wbrew temu, co ktoś planował», ale i dlatego, że jest w bezpośrednim sąsiedztwie z formą *zwrócić*; zamiast „należy odwrotnie zwrócić” lepiej było napisać: „prosimy o natychmiastowy zwrot”.

Pozycja zaimka „się”

List ob. Jana Gdowskiego z Lipska nad Wisłą można traktować jako pod pewnym względem alarmujący. Korespondent pisze: „Uczyłem się w szkole powszechnej (przed wojną), że zaimek *się* należy pisać po czasowniku, do którego odnosi się”. — Już te słowa mogą zaniepokoić: jaki to polonista formułował takie reguły, i w dodatku skutecznie, bo były jego uczeń, zgodnie z usłyszanym kiedyś poleceniem, pisze „po czasowniku, do którego odnosi się”? — a to brzmi źle i nadaje zdaniu rytm niezupełnie polski; „po czasowniku, do którego się odnosi” jest niewątpliwie lepiej i każdy chyba tak by to odczuł. Korespondent cytuje przykłady z Wojciecha Żukrowskiego: „Ja się nigdy nie nudzę” i ze „Świerszczyka”: „[...] aż się za nim śnieg kurzył”. — Czy według korespondenta lepiej by było poprzemienić się na

koniec każdego z tych zdań i napisać: „Ja nigdy nie nudzę się”, „[...] aż za nim śnieg kurzył się”? Przed wojną — a może zresztą i po wojnie — w pewnym piśmie codziennym drukowana była w odcinkach powieść, której autorka stale umieszczała zaimkę się po czasowniku, na przykład: „A gdzie ty wtedy podziewałeś się?”, „Gdzie ona wtedy znajdowała się?”. Nie pamiętam ani tytułu powieści, ani nazwiska autorki, ale utkwiły mi w głowie te rażące konstrukcje — właśnie jako rażące. W utworach Teodora Tomasa Jeża znajdujemy wiele przykładów tradycyjnej ruchomości zaimka się w zdaniu: „Co chwilaśmy się zatrzymywali”; „Sanice się głęboko w grunt wrzynały” (*sanice* to płozy sań); „I nie oglądaj zgoła się na to, co będzie” — ostatnie zdanie ze stanowiska dzisiejszego ma konstrukcję trochę osobliwą, ale ruchomość zaimka się w zdaniu jest i dziś żywa.

Pytania z negacją

Drugie pytanie tegoż korespondenta dotyczy wypadków, w których w zdaniach pytajnych jest partykuła przecząca *nie*, a więc na przykład: „Nie pójdziesz do kina?”. Jeżeli zapytany ma zamiar iść do kina, to według korespondenta powinien powiedzieć *nie*, bo w ten sposób zaprzecza przeczeniu, czyli potwierdza. Nie bardzo jest nad czym tu się rozwodzić. Na pytanie zawierające partykułę *nie*, czyli takie jak „Nie pójdziesz do kina?” używamy w odpowiedzi wyrazu *owszem*: „Owszem, pójde”. Historycznie *owszem* mogło mieć różne odcienie znaczeniowe, jednym z nich było znaczenie «przeciwnie». W „Panu Podstolim” Krasickiego czytamy: „Akt wesela podobno ma się prywatnie odprawić? — I owszem, rzekł, będziemy mieli u siebie całą okolicę”. Wyrazowi *prywatnie* znaczącemu w tym kontekście «w gronie najbliższych» przeciwstawione jest i *owszem* w znaczeniu «przeciwnie». W jednym z tekstów osiemnastego wieku cytuje Linde skierowane do kogoś słowa: „Idź precz!” i trochę niespodziewaną odpowiedź: „I owszem, zaraz odchodzę”. — Odpowiadający tymi słowami nie odznaczał się widocznie kłótliwym usposobieniem i unikając konfliktu wołał spokojnie ustąpić. Jak mówią górale: „Coby się nie obalić, to se łógl” — żeby się nie przewrócić, to się położył.

Szpic — spiczasty, szpiczasty

Uczniowie klasy IV A Technikum Mechaniczno-Elektrycznego w Przemysłu proszą o wyjaśnienie, dlaczego rzeczownikowi *szpic* odpowiada przymiotnik zaczynający się od innej spółgłoski: *spiczasty* obok *szpiczasty*. Pytanie świadczy o tym, że i technicy — w tym wypadku technicy *in spe*, to znaczy w przyszłości — interesują się sprawami językowymi, a to jest dobrze. — Odpowiedź ogólna na zadane pytanie byłaby taka, że widocznie

dwa wymienione wyrazy obcego pochodzenia znalazły się w języku polskim niezależnie od siebie. Dziś mówimy tylko *szpic* «ostre zakończenie czego», a także «pies określonej rasy», *szpica* w znaczeniu wojskowym «odział ubezpieczający», *szpicel* — o szpiegu, *szpicgat* «jacht, którego dziób i rufa mają taki sam ostro zakończony kształt», *szpigat* «otwór w nadburciu do spływu wody z pokładu», *szpicruta*: w tych wszystkich wyrazach utrwaliło się początkowe *sz*. W słowniku Lindego wymienione są obok siebie jako równorzędne formy: *śpica*, *szpica*, *spica* (także w znaczeniu «szprychy»), *śpieg*, *śpiczasty*, *śpiczasto*, *śpikulec*, *szpikulec*. Jak widać, w zakresie tych form panował zamęt, z czasem dokonał się wśród nich pewien podział. Oboczność: *szpic* : *spiczasty* jest pozostałością dawnego zamieszania, dziś w jednej z tych form utrwaliło się *sz*, w drugiej *s*. Procesy pomieszania form i późniejszej selekcji obserwujemy w języku bardzo często.

Dyrygent — pod dyрекcją

Korespondent z Warszawy zastanawia się, dlaczego się mówi: „Gra orkiestra *pod dyрекcją* na przykład Stefana Rachonia”, a nie *pod dyrygencją*? Forma *dyrygent* jest z pochodzenia swego formą łacińskiego imiesłowu współczesnego czasownika *dirigere*, znaczącego «kierować». *Dyрекcja* może dziś oznaczać «kierownictwo» jako zespół osób kierujących czymś albo też «czynność kierowania, zarządzania czym». W tym drugim czynnościowym znaczeniu wyraz *dyрекcja* używany jest rzadziej. Czynność tego, kto jest *dyrektorem*, można nazwać *dyrektorowaniem*, ale ta forma ma charakter półzartobliwy. *Dyrygent* to ten, kto dyryguje, kieruje orkiestrą. Od tego historycznego imiesłowu nie można tworzyć nazwy czynności, nie można zastąpić *dyrygowania* „*dyrygentowaniem*”. W związku z kierowaniem orkiestrą bywa używane wyrażenie *pod batutą*. Być *dyrygentem* to *dyrygować* — to jest w porządku. W artykule napisanym przez humanistę spotkałem niedawno formę *kandydatować* — jest to forma tak samo utworzona od *kandydat* jak *dyrektorować* od *dyrektor*. Ten, kto kandyduje na jakieś stanowisko, jest *kandydatem* — i nie należy mówić o nim, że *kandydatuje*.

Akcent w wyrazach obcego pochodzenia

List obywatela S. K. z Warszawy zaczyna się od słów: „Profesorze, ratuj! Już nie mogę słuchać ustawicznego akcentowania w radiu i telewizji wyrazów obcego pochodzenia na drugiej zamiast na trzeciej zgłosce od końca. Uszy mi dosłownie wędną, jak słyszę: *metodyka*, *problematyka*, *taktyka* itd.”. — Przykro to stwierdzić, ale proces wędnięcia uszu — a ma-

my to rozumieć dosłownie — już musiał się zakończyć, bo percepcje słuchowe korespondenta nie są zgodne z tym, co słyszy bardzo wiele osób i o czym wielokrotnie mówiłem i pisałem. Powszechnie są narzekania nie na to, że wyrazy obce bywają akcentowane na sylabie przedostatniej, a więc w zasadzie tak, jak wyrazy polskie — ale na to, że w wyrazach polskich akcent pada nie na drugą, lecz na trzecią sylabę od końca, jak na przykład w wyrazie *nauka*, który skutkiem tego staje się o jedną sylabę krótszy, bo jego dwie pierwsze samogłoski wymawiane są tak, jak w wyrazach *aula*, *laury*, z których każdy jest dwusylabowy.

Nadwerężyć

Ob. Ewa Sobolewska z Bolesławca przeczytała w jakiejś książce o czymś, co *nadwerężyło* czyjeś serce; dotychczas sama używała — a także większość jej znajomych — formy *nadwyreżyć*. Która z tych form jest poprawna? — pyta korespondentka. — Formą poprawną jest *nadwerężyć*. Pod względem etymologicznym wyraz ten wiąże się z formą gwarową *wereda* «brzydota», a także «brzydął, niedołęga», przymiotnik *wredny* znaczy «paskudny», prawdopodobnie z rosyjskiego *wrednyj* «szkodliwy» (ten sam przymiotnik w języku serbskim: *vredan* ma znaczenie dodatnie «wartościowy»). W formie *nadwyreżyć* cząstka *-wy-* tłumaczy się prawdopodobnie skojarzeniem z *wy-* jako prefiksem.

Zabrze — zabrski

W sprawozdaniach z zawodów sportowych korespondentka słyszy czasem o piłkarzach *zabrskiego* Górnika, kiedy indziej zaś o zawodnikach *zabrzańskich*. Korespondentce ta druga forma wydaje się lepsza. — Rozważaliśmy tę kwestię — my to znaczy Komisja Kultury Języka Polskiej Akademii Nauk — już dość dawno temu. Można się opierać na różnych kryteriach mając rozstrzygnąć, której formie dać pierwszeństwo. Forma *zabrzański* nie byłaby zła: przymiotniki odpowiadające nazwom *Rabka*, *Tatry*, *Zakopane* mają formy: *rabczański*, *tatrzański*, *zakopiański*; te przymiotniki utworzone zostały za pomocą formantu *-ański*, którego punktem wyjścia była forma *zakopiański*: mieszkańca Zakopanego nazywają górale *zakopian*, jest to skrót formy *zakopianin*, bez końcowego przyrostka *-in*, podobnie jak w formach gwarowych *bukowian*, *poronian*, *brzeżan* — mieszkańiec *Bukowiny*, *Poronina*, *Brzegów*. „Promieniowaniem” słowotwórczym Zakopanego tłumaczy się forma *rabczański* (nazwie *Warka* odpowiada przymiotnik *warecki*). Na tym wzorze oparta byłaby forma *zabrzański*, ale uchwalono tej analogii nie utrzymywać i uznać za właściwy odpowiednik przymiotnikowy nazwy *Zabrze* — formę *zabrski*.

Maria i Józef czy Józef i Maria Kowalscy?

Ob. Jan Walichnowski z Nowej Huty nadesłał uwagi w związku z niektórymi ustępami naszego *Słownika poprawnej polszczyzny*. Według korespondenta przed wojną jako pierwsze wymieniane było imię mężczyzny, po nim zaś imię kobiety: *państwo Józef i Maria Kowalscy*. Nie przypominam sobie tej tradycji. I dawniej, i dziś powiedziałbym i napisał: *Maria i Józef*, a nie *Józef i Maria*. Inaczej jest, pisze korespondent, w języku angielskim i francuskim — ale o tym nie mieliśmy obowiązku informować. Francuzi istotnie mówią — na przykład gdy wchodzi do sklepu pani i pan: „*Bonjour, monsieur, dame*”, najpierw *monsieur*, a potem *dame*. W tekstach urzędowych zaproszeń imię zapraszanej kobiety jest na ogół opuszczane, na przykład: „Dyrektor Instytutu i Pani Paul Boyer mają zaszczyt” itd. *Paul* jest imieniem dyrektora; połączeniu *Madame Paul* odpowiadałoby po polsku wyrażenie *pani Pawłowa*, ale w tekście urzędowym robiłoby to wrażenie niestosownej poufałości. Co kraj, to obyczaj. *Monsieur de Paris*, dosłownie «pan z Paryża» był to dawniej — nie wiem, czy jeszcze jest w użyciu — tytuł kata. Przy sposobności — należałoby dać spokój niepoważnemu „*Misterowi Warszawy*”, o czym, zdaje się, kiedyś mówiłem, i do czego jeszcze powrócę.

W.D.

my to rozumieć dosłownie — już musiał się zakończyć, bo percepcje słuchowe korespondenta nie są zgodne z tym, co słyszy bardzo wiele osób i o czym wielokrotnie mówiłem i pisałem. Powszechne są narzekania nie na to, że wyrazy obce bywają akcentowane na sylabie przedostatniej, a więc w zasadzie tak, jak wyrazy polskie — ale na to, że w wyrazach polskich akcent pada nie na drugą, lecz na trzecią sylabę od końca, jak na przykład w wyrazie *nauka*, który skutkiem tego staje się o jedną sylabę krótszy, bo jego dwie pierwsze samogłoski wymawiane są tak, jak w wyrazach *aula*, *laury*, z których każdy jest dwusylabowy.

Nadwerężyć

Ob. Ewa Sobolewska z Bolesławca przeczytała w jakiejś książce o czymś, co *nadwerężyło* czyjeś serce; dotychczas sama używała — a także większość jej znajomych — formy *nadwyreżyć*. Która z tych form jest poprawna? — pyta korespondentka. — Formą poprawną jest *nadwerężyć*. Pod względem etymologicznym wyraz ten wiąże się z formą gwarową *wereda* «brzydota», a także «brzydal, niedołęga», przymiotnik *wredny* znaczy «paskudny», prawdopodobnie z rosyjskiego *wrednyj* «szkodliwy» (ten sam przymiotnik w języku serbskim: *vredan* ma znaczenie dodatnie «wartościowy»). W formie *nadwyreżyć* cząstka *-wy-* tłumaczy się prawdopodobnie skojarzeniem z *wy-* jako prefiksem.

Zabrze — zabrski

W sprawozdaniach z zawodów sportowych korespondentka słyszy czasem o piłkarzach *zabrskiego* Górnika, kiedy indziej zaś o zawodnikach *zabrzańskich*. Korespondentce ta druga forma wydaje się lepsza. — Rozważaliśmy tę kwestię — my to znaczy Komisja Kultury Języka Polskiej Akademii Nauk — już dość dawno temu. Można się opierać na różnych kryteriach mając rozstrzygnąć, której formie dać pierwszeństwo. Forma *zabrzański* nie byłaby zła: przymiotniki odpowiadające nazwom *Rabka*, *Tatry*, *Zakopane* mają formy: *rabczański*, *tatrzański*, *zakopiański*; te przymiotniki utworzone zostały za pomocą formantu *-ański*, którego punktem wyjścia była forma *zakopiański*: mieszkańca Zakopanego nazywają górale *zakopian*, jest to skrót formy *zakopianin*, bez końcowego przyrostka *-in*, podobnie jak w formach gwarowych *bukowian*, *poronian*, *brzeżan* — mieszkańiec *Bukowiny*, *Poronina*, *Brzegów*. „Promieniowaniem” słowotwórczym Zakopanego tłumaczy się forma *rabczański* (nazwie *Warka* odpowiada przymiotnik *warecki*). Na tym wzorze oparta byłaby forma *zabrzański*, ale uchwalono tej analogii nie utrzymywać i uznać za właściwy odpowiednik przymiotnikowy nazwy *Zabrze* — formę *zabrski*.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

- rocznie zł 60.—
- I półrocze zł 36.—
- II półrocze zł 24.—

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

- do dnia 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny,
- do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Zakłady pracy w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 — w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch, 00-068 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście, P.O. Box 1001, Poland. Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S. A., 7 Traugutta Street, 00-067 Warszawa, Poland.